Nr. 205. Lwów — Piątek dnia 7 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
CENY OGŁOSZEŃ
[illegible]

Dziś:	św. Reginy	Adryana M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 32	Długość dnia g. 11 m. 50
Jutro:	Narodzenie NMP.	Pymena Pr.			Zachód „ „ 6 „ 22	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

Anglia zamierza podobno rozpocząć na wielką skalę akcyę celem zdobycia napowrót Sudanu. Tak donoszą z Kairu i to ze źródeł wiarygodnych. Oczywiście wiadomość ta budzi ogromne zajęcie w europejskich sferach dyplomatycznych, ale nierównie większą sensacyę wywołuje ta okoliczność, że Anglia zamierza przeprowadzić to wielkie przedsięwzięcie nie na własną rękę, ale w spółce z Włochami. Fakt ten, jeżeli się sprawdzi, zmieni poniekąd całą sytuacyę polityczną w Europie i będzie dosadną odpowiedzią na dokuczliwości, jakiemi Francya raczyła swych włoskich sąsiadów zarówno w dziedzinie dyplomatycznej, jak i ekonomicznej. Że Anglia chce przystąpić do zdobycia Sudanu, to jest całkiem naturalne, myśl ta jest bowiem popularną w Anglii, gdzie wszyscy pamiętają jeszcze upadek Chartumu i śmierć Gordona; równie naturalnem jest to, że praktyczni Anglicy chcą użyć za podporę Włochów, którzy uzyskali silny punkt oparcia w Kassali. Jakoż, myśl tę Anglicy powzięli podobno zaraz po zdobyciu Kassali przez Włochów i cicho porobili już przygotowania do zamierzonej wyprawy. Jeszcze z początkiem sierpnia przewieźli wielkie zapasy broni i amunicyi do Suakimu, a stamtąd do Berberu i rozdali je między te szczepy beduińskie, które dochowały wierności Anglikom. W październiku mają te szczepy zaatakować miasto Berber nad Nilem i obsadzić je, zaś korpus expedycyjny angielsko-włoski wyląduje w Suakimie, pomaszeruje do Berberu, a stamtąd zaatakuje z jednej strony Chartum, z drugiej zaś strony uczyni to samo korpus włoski, stojący dziś załogą w Kassali. Pokazuje się zatem, że zdobycie Kassali przez jenerała Baratieri'ego wywołało ogromny dyplomatyczny i militarny efekt, a skutki tego zwycięstwa są już widoczne na horyzoncie politycznym. Crispi, który przed nadejściem wiadomości o tem zwycięstwie znajdował się w największych kłopotach finansowych, jednym zamachem pozyskał dla siebie większość parlamentu, a oprócz tej wewnętrznej korzyści urosły od razu o 100% szanse jego polityki kolonialnej.

Wszystkim żywo stoi w pamięci, jak niedowierzająco patrzyła się przed dwoma laty jeszcze większość parlamentu włoskiego na przedsięwzięcie afrykańskie rządu; nawet umiarkowani posłowie oświadczyli, że Włochy nie mają siły, aby zająć w obec Abissynii dominujące stanowisko, że lepiej dać wszystkiemu spokój i nie narażać kraju na wydatki, które tak dotkliwie dają się uczuć. Anglia także lekceważąco i niechętnie patrzyła na zabiegi włoskie w Afryce, a gdy podniesiono we Włoszech plan posunięcia kolonii włoskich aż do Sudanu i zajęcie w tym celu Kassali, gdyż przez to miasto idą dobre drogi handlowe z jednej strony do Chartumu, a z drugiej do Massawy, to Anglia głośno przeciw temu zaprotestowała, gdyż nie chciała ścierpieć żadnego rywala nad Nilem. Plan ten ma być obecnie po dwóch latach urzeczywistniony, nadzieje afrykańskie Włoch wzrastają, w miejsce dawnego przygnębienia wstępuje inicyatywa, Anglia sama ofiaruje sojusz, gdyż potrzebuje wojsk włoskich w Kassali. Jestto olbrzymi sukces Crispiego, on bowiem zawsze popierał plan kooperacyi Włoch i Anglii na morzu Śródziemnem i w Afryce, podczas gdy poprzednie gabinety całkiem do czego innego dążyły. Mancini w r. 1882 występował stanowczo przeciw przewadze Anglii nad Nilem i proponował, aby Włochy, Rosya i Francya objęły wspólny nadzór nad kanałem suezkim. I później we wszystkich egipskich kwestyach stały Włochy po stronie Francyi, a przeciw Anglii. Crispi potępiał stanowczo tę politykę, a przemawiał żarliwie za kooperacyą z Anglią, a obecnie ma ta polityka jego być uwieńczona ostatecznym tryumfem.

Ciężka, grożąca śmiercią choroba hrabiego Paryża wywołuje szczere we Francyi wzruszenie, wszelako jest w nim więcej ogólnoludzkiego współczucia, niż politycznego zaciekawienia. Odkąd na wyraźne życzenie Watykanu duchowieństwo francuskie starannie unika wszelkiej agitacyi na rzecz rojalistów, szczupła ich garstka odgrywa już tylko rolę sztabu bez armii, walecznych oficerów bez wojska. Ponieważ z polityki wyraz „nigdy" jest wykluczony, nie można przeto z tego chwilowego osłabienia stronnictwa monarchicznego wywodzić wniosku, jakoby biały sztandar z liliami już na zawsze zaginął, jednak nawet najbardziej monarchiczne dzienniki paryzkie poświadczają, że rządy republikańskie we Francyi coraz bardziej się utrwalają, a osoba prezydenta Periera większą w kołach politycznych zwraca na siebie uwagę, niż zawsze ostrożny, a dziś niemal konający hrabia Paryża, lub młodzieńczo gorączkowy syn jego, książę Orleanu. Według najnowszych doniesień, cała rodzina orleańska, z wyjątkiem księcia Henryka, podróżującego po Indyach, otacza łoże pretendenta. Świeżo przybyli do Stowehouse książę Nemours, hrabia d'Eu i księżna Waldemarowa duńska. Książę Orleanu, który już zawczasu przypomina się publiczności francuskiej, telegrafował onegdaj do Paryża: „Słabość chorego jest zastraszająca. Módlcie się za mego ojca, za mnie i za Francyą."

Z pola walki Chin z Japonią nadchodzą doniesienia nie tylko szczupłe, ale i sprzeczne, rząd chiński urządził bowiem w Szanghaju oficyalne biuro telegraficzne, które rozsyła na cały świat zwycięzkie buletyny. Zdaje się jednak, że o ile Japończycy odnoszą korzyści na morzu, o tyle na lądzie mają dotąd przewagę Chińczycy; nagrody, które cesarz chiński polecił rozdać oficerom i żołnierzom walczącym w Korei, pośrednio potwierdzają wiadomości o chińskich zwycięstwach. Jednak największe trudności nastąpią dopiero po ukończeniu walki, jakikolwiek będzie ostateczny jej rezultat, bo Rosya — jak zapewnia *Gazeta Krzyżowa* na podstawie poufnych informacyi, otrzymanych jakoby w sferach dyplomatycznych — „Rosya coraz niedwuznaczniej objawia zamiar wzięcia czynnego udziału w regulowaniu granic pomiędzy stronami wojującemi i z góry daje do poznania, że nie zezwoli na to, aby ewentualny zwycięzca sięgnął po władzę w Korei. *Russia locuta, causa finita* — dodaje *Kreuz Ztg.* i zwraca uwagę na groźne zawikłania międzynarodowe, które może wywołać w Europie taki krok potężnego caratu.

Korespondencye.

Warszawa 1 września.

Po skwarach i wczasach lata z pod jesiennego już nieba, piszę ten list. Jesień zwiastuje nam przedewszystkiem coraz to częstsze szare, słotne dni, pożółkłe lub czerwone liście na drzewach, zjawiające się zrazu zrzadka jak klejnoty na zielonej ich szacie, wreszcie zbliżanie się jesiennego sezonu wyścigowego. Już nawet stąd i owąd na prowincyi dochodzą wiadomości o rozegranych gonitwach. I tak dnia 29 i 30 sierpnia odbyły się wyścigi w Pławnie, leżącem po drodze z Warszawy do Częstochowy. Warszawian wszystkie wyścigi żywo interesują, lecz te tem żywiej, że jeden z koni naszej wyścigowej stajni ks. Lubomirskiego, mianowicie „Borfleur", przeznaczony do ubiegania się o nagrodę na polach mokotowskich w Warszawie, poszedł najpierw do Pławna próbować swoich sił i szans, a skutek tej próby pomyślny, bez wysiłku bowiem pobił współzawodników.

Przebieg całych wyścigów — nazwijmy „urozmaiconym", nie było bowiem żadnej stajni, któraby ilością i blaskiem zwycięstw przyćmiewała inne. Nagrody dość się rozstrzeliły. Po trzy zdobył ich ks. Lubomirski i ks. Drucki-Lubecki, dwie pp. Józef Trzebiński i Wierusz, po jednej pp. Henryk Block, hr. Rzewuski i Laski.

Oprócz pory wyścigowej mamy jeszcze innego niezawodnego zwiastuna jesieni. Jest nim dyskusya na temat oświetlenia elektrycznego Warszawy. Ze zbliżeniem się dni mroźnych, mglistych, długich, ciemnych wieczorów, od kilku lat wyłania się ta kwestya, bywa żarliwie roztrząsaną, a potem... idzie do kosza. Tym razem o tyle ją naprzód posunięto, że rozpisano do rozmaitych firm miejscowych i zagranicznych listy z wezwaniem, aby nadesłały oferty z kosztorysem oświetlenia elektrycznością Warszawy. Warunki jednak nie są łatwe, bo oprócz tego, że główne ulice mają być co najmniej tak jasno oświetlone, jak dotychczas gazem, a poboczne znacznie jaśniej, niż dotychczas, zastrzeżono, że koszta ani dla miasta, ani dla prywatnych osób, nie mają być większe, niż przy oświetlaniu gazem, tymczasem, jak to powszechnie wiadomo, dotychczas jeszcze światło elektryczne jest znacznie droższe, niż gazowe.

Przeciwnikom teatrzyków ogródkowych w Warszawie tegoroczny ich sezon mógłby dostarczyć nowych argumentów, tak nie wiele w nich było ożywienia. Przecież udało się temu lub owemu teatrzykowi wydobyć jakąś uwagi godną sztukę, a w ostatnich dniach „Belle-vue" wystąpił z interesującą na każdy sposób nowością, bo sztuką znakomitego humorysty, a znawcą życia chłopów i żydów, Klemensa Junoszy. Tytuł utworu jest „Na chlebie u dzieci", a nazwanie go przez autora „obrazem z życia" jest bardzo słusznem. Nie ma tu bowiem wcale dramatycznych zawikłań, ani sceniczności, jest jedynie czasami zabawny częściej charakterystyczny, a przedewszystkiem tragiczny fragment z życia chłopów. Jest to nader bolesna tragedya ludowa, a bohater jej główny mimowoli zarabia sobie u myślącego widza na miano: „wiejskiego króla". Stary Wincenty Pypeć, ulegając namowie żony i prośbom dzieci, rozdziela pomiędzy nie grunt swój. Pomysł stary, ale autor z talentem może go odnowić i zainteresować nim widza. Z rodziną Pypcia poznajemy się w środku drugiego aktu, w karczmie, kiedy wszyscy wrócili od rejenta, u którego stary „odpisywał" grunt na dzieci. Przychodzą do karczmy inni włościanie i rozmowa toczy się o odstąpieniu gruntu czy lasu, w zamian za serwitut.

— Ja się nie zgadzam na to, — wybucha Pypeć.

Ale tu wstają jego dzieci i powiadają mu, że się nie ma prawa zgadzać lub nie zgadzać, że to ich rzecz, bo ich grunt.

Okrutnie dzieci rządzą teraz wszystkiem samodzielnie, zmuszają starych rodziców do pracy i głodzą ich nawet czasami. Znikąd pomocy, znikąd ratunku! Ludzie wprawdzie głośno się na to oburzają, ale nikt się wtrącać w cudze sprawy nie myśli.

Ostatecznie potulna staruszka matka dała się zagłodzić i zmarła prawie nagle. Przedtem zaś Pypeć, który w gorzałce szukał pocieszenia, rozpił się i gdy się wreszcie wyczerpały zaszyte w sukmanie oszczędności w gotówce, zeszedł na dziada, któremu żyd karczmarz, widząc, jak nim poniewierają, „niby brat rodzony" tak mówi:

— Ja was do siebie przyjmę, ja wam oddam całe moje domostwo. Wy możecie sobie sypiać w karczmie, gdzie zechcecie. W tym kącie, w tamtym kącie, na stole, na ławie. I ja za to nic nie chcę. Nic a nic... Jeszcze wam może wódki dam czasem. Ja mam takie serce... Całkiem bezpłatnie. Tylko mi za to czasem sprzątniecie karczmę... czasem narąbiecie drzewa... czasem napoicie konia.

Ta propozycya, uczyniona zamożnemu wczoraj gospodarzowi, aby poszedł na żydowskiego parobka, w stopniowaniu nieszczęść Pypcia robi wielkie wrażenie. Wreszcie Pypeć z pijaństwa dostaje obłędu i uciekając przed trapiącemi go widmami, topi się w jeziorze. Taka jest osnowa najnowszej sztuki Junoszy.

Cholera, o której się mówi nieustannie, ale już spokojnie, chociaż się pojawia sporadycznie w Warszawie, nie może się jednak zagnieździć, owszem nieznaczne nawet jej ogniska wygasają. Jednakże była jej obawa w niejednem przeszkodą. Między innemi wpłynęła ona paraliżująco na coroczne w lecie pielgrzymki do Częstochowy. A jednak, jakkolwiek od uroczystości Matki Boskiej Szkaplerznej, tj. od 16 lipca, na pięknej jasnogórskiej wyniosłości poważna zapanowała cisza z powodu grożącej zewsząd epidemii, a ztąd i przerwanie wędrówek kompanii nawet ze stron najbliższych, wszakże uroczystości kościelne pięknie uwydatniają się teraz.

W czasie ostatniego odpustu na Wniebowzięcie, a po ludowemu Matki Boskiej Zielnej, zebrało się w kościele i kaplicy do 10.000 ztąd i owąd zgromadzonych miejscowych i przybyłych pątników; wśród przyniesionych do poświęcenia pęków ziół i kwiatów zapełniła obszerną, prześliczną świątynię, a także przedsionki i korytarze nawet klasztorne.

W święto owo wystawioną została w głównym kościele niedawno sprawiona, przepyszna chorągiew, mająca na jednej stronie wierną kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem Jezus, z całem, dosłownem odwzorowaniem wszelkich akcesoryi, bogato jaśniejących koron i sukienek. Podziwiać należy wysoki artyzm ręcznej pracy na tej prześlicznej, okazałej chorągwi, a zarazem tę osobliwość, że na niej ów połysk klejnotów różnobarwnych i białych pereł, jaśniejących na oryginale, igła i nici różnokolorowego jedwabiu odtworzyły naśladując wypukłości do złudzenia! Dzieło to wypracowano w zakładzie Magdalenek w Warszawie.

Wspomniałem już poprzednio o cholerze. Otóż jak wszędzie tak i u nas przejmuje ona panicznym strachem żydów, a ci dla odpędzenia jej wyprawiają rozmaite gusła, które zamiast odpędzić zarazę, najczęściej ją sprowadzają. Najczęstszym środkiem dla zaklęcia cholery bywa wesele na cmentarzu urządzone, ale w małej mieścinie Działoszyce żydzi, noszący w sobie widocznie wojowniczą krew Samsona, użyli innego środka. Oto kasydzi działoszyccy urządzili rodzaj średniowiecznego turnieju w celu odpędzenia czarnego widma cholery. Wszelakiego temperamentu mężowie, chadzający spokojnie i delikatnie za handlem i wszelaką pospolitością życiową, nagle przemienili się w srogich i niepardonujących rycerzy. Przywdziali oni na głowy marsowe kaski tekturowe, oblepione złoconym papierem, i srebrne pancerze, a ująwszy w ręce drewniane dziryty i szable, urządzili po mieście srogie turnieje i korowody z pochodniami z wielkim, bardzo wielkim hałasem i grzmiącą kapelą. Działoszyce zapłonęły rzęsistą iluminacyą, dawno tam nie widzianą. Najmniejsze okienko rzucało krwawy blask na posępne zwykle ulice, gdy w nich dwie, trzy, a czasami siedm świec zapłonęło. Na środku rynku zastawiono stoły, a na nich spoczęły smakowite frykasy i przeróżne, mocno kręcące w głowie, małmazye. Ochota była tak wielka, że poważne persony, zachowujące spokój i hart ducha w najważniejszych chwilach życia, tak porwane zostały wirem zabawy, że po dziesięciu naraz na stołach tańczyło. Ponieważ każda batalia musi mieć swoje ofiary i trupy, tak też się stało i w Działoszycach, kilku bowiem nadużyło zbytnio libacyi i na drugi dzień zapadło właśnie... na cholerę!

Wiedeń 4 września.

Zmiana polityki celnej w Stanach Zjednoczonych jest dla przemysłu austro-węgierskiego zdarzeniem dość ważnem. Uwzględnia to rząd austryacki, mianowicie stara się ułatwić handlowi wewnętrznemu komunikacyę i zniżyć koszta transportowe. Jak wiadomo, minister Wurmbrand w dwojakim kierunku pracuje nad urzeczywistnieniem tego zdania: przez stworzenie lokalnych kolei i przez upaństwowienie linii głównych. Akcya upaństwowienia zakrojona była na bardzo szeroką skalę. Minister Wurmbrand zamierzał zakupić między innemi kolej południowo-północno-niemiecką, czeską kolej północną i północno-zachodnią. Niestety, upaństwowienie tych linii za ciężkie pociągnęłoby w tej chwili ofiary, gdyż taryfy na nich są o wiele wyższe, niż na liniach państwowych i utrzymują się one po części tylko dzięki tej wysokości taryf. Obliczono, że na samej linii północno-zachodniej zrównanie taryf z przyjętą przez państwo miarą kosztowałoby rocznie około trzech milionów zł. Wprawdzie potanienie transportu wytwarza większy ruch towarowy, ale zanim ilość frachtów wynagrodzi ubytek dochodów z wyższej taryfy, miną lata. — A teraz państwo ma tyle wielkich zadań (w pierwszym rzędzie reformę waluty!), że nie może narazić się przez równoczesne upaństwowienie kilku wielkich linii na deficyt z tego powodu, który prawdopodobnie dosięgnąłby 5—6 milionów.

Ministeryum finansów, które projekt ministra handlu ma teraz osądzić, zapewne przemówi za redukcyą planu wykupna prywatnych kolei. W każdym razie parlament po zebraniu się sesyi jesiennej będzie musiał zastanowić się nad projektem upaństwowienia trzech przynajmniej kolei: czeskiej zachodniej, morawskiej granicznej i morawsko-szląskiej centralnej. Ostatnie dwie linie utrzymują się tylko subwencyą państwową; kurs ich akcyi wynoszący 11·30 do 18·25 za nominalne 200 zł., najsilniej przemawia za upaństwowieniem. I czeska kolej zachodnia (z powodu znowu rentowności swojej) nie przedstawia wielkiej trudności zamiarowi jej upaństwowienia. Te plany ministra handlu różnie są oceniane przez koła finansowe, stosownie do tego, czy renty właściciel papierów kolejowych uszczuplą się, czy też powiększą. Natomiast projekt do noweli przemysłowej, odgraniczającej jeszcze ściślej zakres każdego z osobna rzemiosła i rękodzieła, natrafia na bardzo cierpką krytykę pism kapitalistycznych. Całą wiązankę legend ułożono na ten temat. Opowiadano, że minister Wurmbrand żądać chce świadectwa uzdolnienia od każdego kupca, że normalia mają być wydane określające przywileje każdego rękodzieła, że właściciele handlów konfekcyjnych wyrobów będą musieli składać dowody uzdolnienia do robót krawieckich itd. Zarzucano ministrowi, że po projektach ustawy o ratach, o domokrążstwie, o wyprzedażach, dokłada teraz starań, aby „w kierunku wstecznym" zreformować wolność zarobkowania i konkurencyi. Niezadowolnienie w tych kołach doszło do tego stopnia, że niektóre liberalne dzienniki wypowiedziały po prostu przyjaźń ministrowi Wurmbrandowi, twierdząc, że liczyć nań nie można, bo on przerzucił się do obozu konserwatywnego. Żale te nie ucichną, ale się niebawem pokaże, iż cała akcya reformatorska ministra jest tylko wyrazem głęboko odczutej potrzeby. Wszak od wszelkich teoryi silniejsza prawda życia.

Objawia się to znowu przy wymianie not państwowych na srebro. Mimo wszystkich usiłowań rządu, kas publicznych, urzędowych, pocztowych, kas oszczędności, ludność bardzo powoli przyzwyczaja się do przyjmowania srebra i zatrzymuje stare noty jednoreńskowe, jak tylko może. Świeżo zadeponowały znowu oba rządy w banku $3\frac{1}{4}$ miliona w złocie, ale już nie za srebro, tylko za banknoty. Zamyślają przeto te rządy zamienić pięcio i pięćdziesięcio reńskowe noty państwowe na noty banku. Ta wymiana będzie łatwa. Papier za papier każdy chętnie weźmie; srebro zaś jest ciężkie, niewygodne, a przesyłka jest trudna. Wypadnie mozolnie przyzwyczajać ludność do srebra, a zwłaszcza trzeba będzie jak największe poczynić ułatwienia dla przesyłek srebra.

Tymczasem na targach zbożowych głucho i cicho. W Berlinie kosztuje centnar metryczny pszenicy 8 zł. 45 ct. (13 marek 87·5 fen.) W cenie tej zawarte już jest cło 3 marek i koszta przewozu co najmniej 2 marki. Abyśmy mogli do Niemiec wywozić nasz produkt, musielibyśmy go sprzedawać po cenie 13·87 marek, od czego odjąć jeszcze trzeba wartość cła i koszta przewozu, razem 5 m, a więc za 8·87

---

139)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XX.

Postanowienie Hanny.

Tego samego popołudnia, w które Seti poszedł podbijać Azów, dojrzały sprawy w domu Amenemhy. Hanna dowiedziała się od Toka, że Elpinoe i Abibaal podążyli z osobna do koszar Greków i poznała, że nie wracają do domu i że zabrali się do dokonania swoich zbrodniczych zamiarów, lękając się, aby ich nie uprzedzono. Daremnie oczekiwała przybycia Labana i musiała zwątpić o jego pomocy; czuła, że niebezpieczeństwa wzmagały się dokoła niej; że można się było lada chwila spodziewać zamachu na Hesz-Akerę i że dalsze milczenie mogło sprowadzić na całą jej rodzinę zgubę i najgorsze niebezpieczeństwa. Postanowiła tedy postąpić zgodnie z radami Har-Menkego, kiedy ksieni kapłanek Amuna, Hatazu, przybyła do niej niespodzianie w gości. Powitała królewnę z winnem poszanowaniem, a skoro rozpoczęła z nią rozmowę, dowiedziała się od niej o tem, że Elpinoe użyła była poufałości swojej z Hesz-Akerą, aby w niej rozbudzić głęboką nienawiść do Egipcyan i aby jej podsunąć myśl ucieczki z Grekami.

Hatazu, kończąc swoje opowiadanie, rzekła:

— Bogowie łaskawi dali mi taką wymowę, iż wygnałam jad z duszy waszego dziewczęcia. Ale przyszłam was przestrzedz, abyście jej strzegli. Radziłabym wam odebrać ją z klasztoru i odwieść nazad do Sni, gdzieby była najbezpieczniejszą, gdyby nie to, że jest jeszcze cała wzburzona, zbolała i że rany jej duszy mogą się tylko w naszem zaciszu zagoić. Sądzę, żeby było lepiej, aby do mnie powróciła jeszcze po wielkiem święcie Amuna i aby jaki miesiąc spędziła pod bezpośrednią opieką bogów. Oddam ją wam potem zupełnie uleczoną. Ale choć sama wie już, jak podstępnemi i zgubnemi były rady achajskiej niewolnicy, nie wiem czy barbarzyńcy, chcąc mieć w ręku zakładnicę, nie zrobią jakiego zamachu na nasz klasztor, albo najprędzej nie zechcą porwać Hesz-Akery wtedy, kiedy pójdzie składać ofiary cieniom swoich przodków w samą wigilię święta. Radziłabym tedy przedewszystkiem ową niewolnicę oddać pod straż ścisłą, aby już nic złego knuć nie mogła.

Hanna zbladła śmiertelnie, słuchając tej mowy; ubodła ją boleśnie wiadomość o tem, co się działo w duszy Hesz-Akery. Na wzmiankę ostatnią odezwała się.

— Dziękuję ci, małżonko wielkiego Amuna, za twoją troskę o moje dziecko; ale radzie twojej zadość uczynić nie mogę, bo Elpinoe nie jest już w moim domu. Doszła mnie wpierw wieść o jej knowaniach, a ona spostrzegła jak się zdaje, że postradała nasze zaufanie i lękając się zasłużonej kary uszła do obozu Greków i tam przebywa. Nie jest już w naszej mocy.

— To źle, — zawołała Hatazu, — niebezpieczeństwo jest w takim razie groźniejsze, niźli myślałam. Trzeba jemu natychmiast zapobiedz i prosić Faraona, aby nasz klasztor strażą otoczył.

— Tak. Wiedząc o tych spiskach i knowaniach, postanowiłam już pójść jutro do dworu i tam wszystko wyjawić.

— A czemużeś tego wpierw nie zrobiła?

— Spisek ten nie tyczy się jedynie bezpieczeństwa mojego dziecka. Zamierzono bunt przeciw Egiptowi, a rodacy mojego ojca, Efraima, nie są obcy spiskowi. Wiedziałam o niebezpieczeństwie, na które się narażam, milcząc o zdradzie. Ale ty pojmiesz, że przykro iść z donosem na własny naród i sprowadzić straszliwe kary na krew własną. To zwykli robić tylko nikczemnicy, jeżli mają nadzieję, że zdołają w inny sposób udaremnić szalone zamachy. Ja miałam taką nadzieję. Sądziłam, że zdołam Hebrajczyków odwrócić od spółki z zaciężnymi. Nadzieja mnie zawiodła i jutro wyjawię wszystko samemu Faraonowi. I wtedy być może, że będę podłą, że będę się rumienić, krwawą zanosząc skargę; ale darmo! jestem matką, a chodzi o zbawienie mojego dziecka.

— Do jutra, Hanno! upłynie chwil wiele, a niebezpieczeństwo twojego dziecka jest wielkie. Kto wie, czy Grecy tej jeszcze nocy nie spróbują napadu na nasz dom bezbronny?

— Więc cóż mam robić?

— Nie czekaj jutra! zażądaj dziś straży.

— Zkądże tę straż wezmą? Oprócz przybocznych żołnierzy Faraona, ci właśnie zaciężni, których się lękamy, są jedyną załogą Teb. A straży król od siebie nie oddali.

— Seti, syn Meremfty jest teraz prawicą Faraona. Co zechce, to się stanie. A byłby nikczemnikiem, gdyby z pałacu królewskiego nie wysłał straży ku obronie Hesz-Akery.

Na te słowa zerwała się Hanna z miejsca i zawołała w wielkiem wzburzeniu:

— On jest nikczemnikiem! On mi to zatruł serce mojego dziecka, on otworzył podwoje jej duszy dla podszeptów niewolnicy! I ty chcesz, abym jego o co prosiła? Niechaj się ziemia podemną raczej roztworzy! I my także straż mamy swoją. Jest nieliczna, może nie sprosta zadaniu, może wyginie co do nogi, nie obroniwszy mojego dziecka. Ale innej nie masz, innej nie będę żebrała u Setiego.

Hatazu uszanowała oburzenie Hanny i nie czekając więcej, powróciła na strojnej łodzi do domu oblubienic Amuna.

Hanna nie mogła się już doczekać przybycia męża i Har-Menkego i posłała po nich.

Przybyli. Amenemha był blady i złamany troską. Har-Menke zagaił rozmowę, pytając się:

— A cóż? Czy skończyło się Hanno twoje wahanie?

— Tak jest, — odrzekła Hanna. — Laban nie przyszedł do mnie; czuję, że ty masz słuszność, że trzeba o wszystkiem donieść Faraonowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

marek, czyli za 5 zł. 38 centów. Jest to po prostu niemożliwe, gdyż mimo niesłychanego zastoju na targu wiedeńskim, dochodzi dziś na nim cena pszenicy do 6 zł. 58 ct., a więc jest po uwzględnieniu cła i transportu o 1 zł. 20 ct. większa, niż w Berlinie.

Nie można tedy mówić o możliwości wywozu pszenicy. Za to ekonomiści idą darzą nas pociechą, wykazując, że ten wywóz jest całkiem zbyteczny, bo sami spożyjemy naszą mąkę i pszenicę. Twierdzenie to opiera się na tym rachunku, że w r. 1889 wywieziono jeszcze 2,560.000 centnarów metrycznych pszenicy, a 1,762.000 centn. metrycznych mąki, w łącznej wartości 608 milion. zł., zaś w roku ubiegłym (1893) wywóz ten spadł na 761.772 centn. pszenicy i 418.200 centn. mąki wartości 12 mil. zł., przyczem uwzględnić należałoby jeszcze import 202 000 centn. pszenicy z Rosyi i krajów bałkańskich wartości przeszło 16 mil. zł., tak, że wartość całego wywozu pszenicy nie o wiele przewyższyła sumę 10 milionów zł.

Z tego ma wynikać, że wywozu nie potrzebujemy i że sami zjadamy najprzedniejsze gatunki zboża. Tak nadzwyczajne polepszenie się stosunków ekonomicznych całej ludności, że konsumcya jej w samej tylko pszenicy urosła w ciągu lat ostatnich o więcej niż 40 milionów, byłoby rzeczywiście fenomenem. Szkoda jednak, że to fenomenalne bogacenie się ludności idzie w parze z rzeczywistością „fenomenalną“ zniżką cen zbożowych i że korzyści, jakie stąd ciągnie przemysł piekarski, stać się muszą klęską wieśniaka.

A podczas gdy rolnictwo ciężko o swój byt walczy, przemysł austro-węgierski i kapitał ruchomy opierający się o szereg różnych przedsiębiorstw (fabryk żelaza, cukrownie itd.), świetnych doczekał się konjunktur. Budowa kolei w Austryi i na Węgrzech, możliwość wywozu do Rosyi i Rumunii po zawarciu ugód handlowych (tak ciężko dotykających rolnika), wyczerpanie się towarów z lat poprzednich, — wszystko razem podnosi niesłychanie wartość produktów przemysłowych, ożywia fabrykacyę, zbyt towaru, utrzymuje ceny wyrobów. Rolnik musi je sobie dostawać, drożej płaci za fabrykaty. Kupiec, fabrykant, pośrednik, robotnik fabryczny więcej otrzymują za swój produkt i za swą pracę, a mniej płacą za chleb.

W samym przemyśle żelaznym (i to w granicach kartelu fabryk) podniosła się produkcya o 16 proc. w pierwszem półroczu 1894. W pierwszych siedmiu miesiącach 1893 r. wyniosła 1·72 milionów centnarów, — w tym samym okresie r. 1894 podskoczyła na 2·07 milionów, a więc wzrosła o 0·33 mil. centn. A pomimo tego przemysłowcy ci wiążą się bez przeszkody ze strony państwa w potężny pierścień i dyktować mogą ceny dowolne. Grupa styryjska (Alpine Montan Gesellschaft) i grupa morawsko-czeska są panami targu, rozkładają z góry dział swój w produkcyi, a z góry wyznaczają ceny. Nie pomija się interesów — koszta płaci konsument, a najliczniejszymi konsumentami są rolnicy. Dyrektor praskiego towarzystwa akcyjnego (Wittgenstein), z czwartością nie poczuwającą się do sumienia, — w ogłoszonem niedawno w Niemczech studyum o kartelach, — broni umów przemysłowców co do ceny i ilości towarów wyprodukowanych, jako jedynego środka, zaradzającego niebezpieczeństwu fluktuacyi ceny, braku zamówień i bezrobocia, które jest prawie zawsze klęską dla robotników. Wedle tej dziwacznej teoryi, każda właściwie nowa powstająca fabryka jest klęską, a nawet szkodliwą. Prawo egzystencyi miałaby ona tylko wtedy, gdyby aby takiemi rozporządzała środkami, że mogłaby zgnieść kartel istniejący już, albo gdyby znalazła łożę i konsumentów. Jeśli dwie potężne grupy dyktować mogą warunki ludności dwudziesto i kilku milionowej, to chyba lepiej byłoby, aby państwo zmonopolizowało wyrób żelaza.

Chwilowo może jakaś gałąź pracy w ciężkich warunkach potrzebować czy to pomocy państwa, czy własnej nadzwyczajnej obrony. Podniesienie jednak kartelów do zasady, jak się to niestety coraz częściej dzieje, jest źródłem klęsk ekonomicznych, zabija przedsiębiorczość jednostki, szerzy niezadowolnienie w szerokich masach ludności, nie mogącej się bronić przeciw dowolnie dyktowanym cenom, a wreszcie jest wprost sprzecznem z całą ideą etyczną nowoczesnego społeczeństwa. Rolnicy nie mogą niestety wiązać się podobnemi umowami — powiadamy „niestety“, bo jeden kartel zbożowy, gdyby był możliwy — na wieki uwolniłby świat od wszelkich kartelów przemysłowych, gdyż odrazu okazałby całą niedorzeczność tego środka.

Z wystawy.

(Budowle publiczne.)

Departament drogowy Wydziału krajowego w grupie XXXII. umieszczonej w lewem od wejścia skrzydle olbrzymiego pałacu przemysłowego, obok wystawy fabryk papieru, pomieścił rezultaty pracy w okresie od r. 1868 do 1893. Działalność tę ilustrują rozmaite mapy, które przedstawiają graficznie stan dróg państwowych, krajowych i powiatowych w każdym powiecie, porównanie dróg istniejących w kraju naszym w r. 1868 i w r. 1893 oraz jak i o ile drogi te w każdym roku wzrastały. Z map tych dowiadujemy się, iż długość dróg państwowych w r. 1868 wynosiła 2899 klm., w r. 1893 3170 klm., długość dróg krajowych w r. 1868 wynosiła 934 klm., w r. 1893 1820 klm., a więc wzrosła w dwójnasób, długość dróg powiatowych i gminnych subwencyonowanych przez kraj wynosiła w r. 1868 673 klm., w r. 1893 zaś 3360 klm. czyli wzrosła prawie pięciokrotnie. Ogółem dróg takich, którymi można było o każdej porze roku bezpiecznie przejechać, nie narażając się na ugrzęźnięcie w błocie lub złamanie karku, mieliśmy w r. 1868 450 klm., w r. 1893 zaś 8.350 klm., czyli że w przeciągu 25 lecia autonomii zbudowano w naszym kraju 3844 klm. dróg wyborowych. Jak widzimy z tego krótkiego zestawienia, kraj nasz pod względem dróg znacznie już zbliża się i że ciągle się podnosi więc jest nadzieja, iż wkrótce owe sławne „polskie drogi“, które były postrachem wszystkich wędrowców, znikną zupełnie z widowni.

W dalszym ciągu przedstawiono w tej grupie model mostu kratowego z drzewa konstrukcyi zdolnego inżyniera i szlachetnego człowieka śp. Ibjańskiego, założyciela pierwszej w kraju naszym fabryki drucików. Na drogach krajowych mostów konstrukcyi Ibjańskiego zbudowano 11, kilka zaś mostów tego systemu ustawiono na drogach powiatowych. Mosty owe mają tę zaletę, iż częściowa wymiana ich konstrukcyi wykonywa się bez przerywania komunikacyi, a są tak trwałe, iż jak nas zapewniono, na moście tego systemu, zbudowanym na Sanie pod Jarosławiem w roku 1885, do dziś żadnych a żadnych nie przyszło zrobić naprawek w konstrukcyi kratowej. Zdjęcia fotograficzne owych kilkunastu mostów rozwieszone są na ścianach pawilonu.

Prócz fotografii mostów systemu śp. Ibjańskiego, zamieszczono także fotografię mostu na Dunajcu pod Niedzicą, zbudowanego w r. 1872 w drewnie według systemu Howego, oraz fotografię mostu na Skrypie pod Bieszczem, o rozpiętości 27 m., zbudowanego przez inżyniera Pintowskiego w r. 1890.

Nadto wystawił departament drogowy Wydziału krajowego swe księgi, obejmujące rozmaite daty statystyczne, przepisy, ustawy, instrukcye techniczne dla użytku dróg powiatowych i gminnych, typy budowli drogowych itp. Ciekawe się też wydają okazy cegieł, wyrobionych zamiast żwiru lub z wyprodukowanego kamienia do budowy pokładu na drogach krajowych. Cegły te są przedstawione w dwóch stadyach: jedne zupełnie nowe, świeżo wyrobione, drugie wyjęte z drogi, na której leżały po 12-letniem używaniu. Zużycie się tej cegły, zwanej „klinkierówką“ jest stosunkowo bardzo małe.

Na przeciwnej ścianie pawilonu przedstawił wyniki swych prac oddział techniczny Namiestnictwa. A więc znajdujemy tam modele i plany z działu budownictwa, budowy dróg i mostów, oraz robót wodnych i regulacyi rzek.

W pierwszym rzędzie wpadają w oko modele mających się budować klinik przyszłego lwowskiego wydziału medycznego, którego uroczyste otwarcie nastąpi podczas pobytu Cesarza we Lwowie. Są tam modele 3 klinik lekarskich i model zbudowanej już przy ulicy Piekarskiej kliniki gynekologicznej. Obok na kilku stołach ustawiono modele drewnianych mostów na drogach rządowych. Konstrukcye ich są najrozmaitszego rodzaju, począwszy od najstarszego mostu na Białej pod Tarnowem zbudowanego jeszcze w roku 1783 i do dziś istniejącego, aż do najnowszego mostu na Sanie w Przemyślu systemu Howe'go. Na ścianach rozwieszono rysunki i fotografie monumentalnych budynków, wzniesionych pod ingerencyą biura technicznego Namiestnictwa (uniwersytet krakowski, politechnika lwowska), plany, rysunki i fotografie wielkich mostów, zbudowanych na drogach rządowych (most na Dniestrze w Zaleszczykach, na Sanie w Przemyślu i t. p.); zestawienie i plany regulacyi rzek spławnych, między niemi regulacya Wisły od ujścia Przemszy do Zawichostu, szczegółowe karty regulacyi innych rzek, wreszcie dwie wielkie mapy: jedną przedstawiającą zestawienie dróg rządowych i gminnych utrzymywanych przez rząd, drugą z wykazem dotąd wykonanych i projektowanych regulacyi rzek. Gdyby wszystkie proponowane regulacye rzek zostały dokonane, to z pewnością klęska powodzi nie nawiedzałaby co roku kraju naszego, gdyż rozhukane fale wód ujęte w uregulowane i silne tamy, nie występowałyby z brzegów i nie niszczyłyby mienia biednych rolników.

Dla uzupełnienia obrazu przedstawiającego pracę techników w pawilonie przemysłowym dodać należy, iż obok modelów oddziału technicznego Namiestnictwa, p. Józef R y c h t e r profesor politechniki lwowskiej wystawił model mostu kratowego swojego systemu z drzewa konstrukcyi oryginalnej na drewnianych kozłach, oraz plany ułatwiające zrozumienie tej konstrukcyi. Mosty tym systemem budowane oprócz zalet w szczegółach konstrukcyi mają tę wielką doniosłość, że można je budować o tak znacznej rozpiętości, jaka dotychczas stosować się dała tylko w mostach żelaznych. Służyć one mogą dla ruchu wozowego jak i dla kolei, przyczem umieszczenie toru lub pomostu czy na górnych, czy na dolnych pasach dźwigarów jest jednakowo łatwe. Model mostu tego zwrócił na siebie uwagę arcyks. Karola Ludwika, który po otwarciu wystawy zwiedzając pawilon przemysłowy, przypatrywał się temu mostowi i twórcy jego oddawał wielkie pochwały.

(Drobiazgi).

Pp. minister oświaty Madeyski i minister rolnictwa Falkenhayn byli wczoraj wieczorem na wystawie.

Wystawa koni jest prześliczna i godną widzenia. Nadesłano na nią przeszło 600 sztuk koni. Jury dla wystawy koni ukończy dziś swe czynności, a dziś po południu między godziną 4 a 6 odbędzie się na boisku oprowadzanie premiowanych koni. Wczoraj po południu z ministrem hr. Falkenhaynem przybył do Lwowa jenerał dywizyi JE. hr. Graevenitz, szef sekcyi dla chowu koni w ministeryum rolnictwa. Po południu wczoraj przybył on na plac wystawy i przypatrywał się przeprowadzaniu po boisku ogierów stacyi rządowej w Drohowyżu.

Wczoraj wieczorem odbył się u St. hr. Badeniego obiad, na którym byli między innymi ministrowie hr. Falkenhayn i Madeyski, oraz prezes Koła polskiego p. Filip Zaleski.

Wczoraj zwiedziło wystawę 7265 osób, panoramę 1260, pałac sztuki 574, mauzoleum Matejki 507 osób.

Dziś przybyła wycieczka z Kołomyi, przeszło 200 włościan.

Dziś w południe w obecności ministra rolnictwa hr. Falkenheyma odbyło się premiowanie koni; między włościan wystawców rozdano 7000 złr. nagrody.

Przygotowania na przyjazd Cesarza.

Jeszcze tylko dwadzieścia godzin dzieli Lwów od przyjazdu Cesarza, to też nawet deszcz, który z przerwami mży od wczoraj zawzięcie, nie potrafił osłabić szybkiego tempa, w jakiem prowadzą się roboty dekoracyjne. Głównym ulicom nadaje charakterystycznej cechy las czerwonych masztów, poustawianych w dwa szeregi i poprzystrajanych zielenią i flagami. To droga, którą Cesarz przejedzie przez miasto.

Bramę tryumfalną u wylotu alei kolejowej prawie już skończono. Zbudowana jest w kształcie rzymskiego łuku tryumfalnego o dwóch arkadach, według projektu architekta Hublicha. Na szczycie bramy, od strony dworca kolejowego, znajduje się skrzydlata postać, przedstawiająca alegorycznie zwycięstwo, z drugiej strony bramy ustawiono również skrzydlaty posąg — pokój. Jedną z nich wykonał p. Roman Lewandowski, drugą p. Antoni Popiel. Figury te są pozostałością po przygotowaniach do przyjazdu Cesarza w roku 1892. Dwa lata przeleżały one w zabudowaniach magistratu i w paru miejscach znacznie się popsuły. Szczerby te ponaprawiał artysta-rzeźbiarz p. Harasimowicz, którego dziełem jest nadto cała dekoracya gipsowa, tarcze, herby, oraz dwa olbrzymie biusty cesarskie, z których każdy jest tak wysoki, jak cały człowiek. Części składowe bramy tryumfalnej idą w następującym porządku: u szczytu wielka złocista korona cesarska, pod nią na tle szkarłatnych ze złotem draperyi owe figury pokoju i zwycięstwa, z wieńcami i pochodniami w dłoniach, na architrawie widnieje napis, którym niegdyś witano w Polsce Kazimierza Odnowiciela „Witaj nam, witaj, miły gospodynie“, pod architrawem herby Lwowa i biusty cesarskie. Cała brama jest olbrzymią, wysokość jej wynosi 18 metrów, tj. równa się wysokości trzypiętrowej kamienicy.

Postawienie takiej bramy jest bardzo pożądanym dowodem, że zerwaliśmy już z szablonowym sposobem budowania bram tryumfalnych, na które składało się zwykle kilka pali oplecionych zeschłą choiną i całym magazynem szarf i kokard. Tu mamy przed sobą dzieło prawdziwego talentu dekoratorskiego i artystycznego, na które patrząc, żałuje się w pierwszym rzędzie tego, że to tylko kilkudniowy ornament, skazany z góry na rozebranie.

Oświetlenie wystawy i parku stryjskiego należy do najefektowniejszych punktów programu. Jest projekt, aby Cesarz mógł widzieć oświetlenie to z wieżyczki restauracyi Baczyńskiego na wystawie. Równocześnie miano oświetlić stosownie kopiec Unii Lubelskiej. W tym celu odbyło się kilka prób. Przedewszystkiem próbowano wytworzyć rodzaj zorzy północnej przez spalenie beczek smolnych w kombinacyi ze światłem belgalskiem. Próby jednakże nie powiodły się, ponieważ odległość wystawy od kopca jest tak wielka, że trzebaby zakładać olbrzymie ogniska, a na to nie ma dostatecznego miejsca za kopcem.

Onegdaj próbowano oświetlić kopiec płomieniami kilku stosów drzewa zapalonego pod kopcem, ale również bez efektu. Gdy ogniska przygasły, rozpoczęto próby ze światłem elektrycznem. Ustawiony poniżej kopca za klasztorem Sióstr Miłosierdzia motor benzynowy za pomocą reflektora rzucił snop światła na szczyt kopca, ale gęsto rosnące w dole krzaki przeszkodziły dokładnemu oświetleniu.

Po tej próbie rzucono z gmachu sejmowego promienie elektryczne na kopiec. Wynik nie odpowiadał również oczekiwaniu i tylko gra wzajemna dwóch smug elektrycznych: z pałacu sejmowego i z Zamku, krzyżujących się jak dwie komety na ciemnym stropie nieba, wywoływała piękne efekta.

Wieża ratuszowa i katedralna, obserwowane z wyniosłych punktów, wyglądały jak słupy ogniste. Wczoraj miały być prowadzone dalsze próby, ale przeszkodziła temu niepogoda.

Centrum miasta jest już prawie zupełnie udekorowane. Łuki gazowe i brama tryumfalna naprzeciw pałacu namiestnikowskiego są na ukończeniu.

Największy ruch skupił się dokoła głównych punktów miasta: kończą się dekoracye gmachów nowej kliniki medycznej, którą Cesarz osobiście otworzy, plac wystawy otrzymał wielką atrakcyę w dekoracyach pawilonów i w transparentach, dworzec kolejowy pokrywa się kwiatami i zielenią. Pałac sejmowy, którego bogate dekoracye wystąpią efektownie na tle elektrycznego światła, urządzony jest gustownie zewnątrz i wewnątrz. W sali sejmowej, w której w sobotę odbędzie się bal cesarski, zakryto posadzkę ponsowem suknem. Na ścianach rozwieszono stare gobeliny i makaty. Naprzeciw wejścia pod ścianą stoi tron z inicyałami cesarskimi. Wspaniała klatka schodowa otrzyma także sute ozdoby, ale dopiero w ostatniej chwili.—Domy prywatne dekorują się od wczoraj rano.

Zakład Ossolińskich, oprócz rzęsistego oświetlenia gmachu, ustawi na czterech słupach wjazdowych cztery olbrzymie urny płonące, dalej rząd 1860 żelaznych sztachet, okalających ogród, ozdobi różnokolorowemi lampkami, a na zbiegu ulic Ossolińskich i Kopernika, w rogu ogrodu, wzniesie cyfrę cesarską złożoną z lamp rzucających światło o blasku złotawym.

Obok bramy tryumfalnej na Gródeckiem, wznoszą się trybuny dla publiczności. Ceny miejsc będą słone: pierwsze miejsca po 4 złr., ostatnie po 2.

Próbę korowodu z pochodniami, mającego się odbyć na cześć Cesarza, wykonano onegdaj wieczorem na Strzelnicy. Nadzwyczaj liczny udział ochotników z lepszych sfer miejskich rokuje świetne powodzenie korowodowi. Wczoraj mimo ulewnego deszczu odbyto próbę marszów i zwrotów i podzielono się na oddziały, które będą tworzyć grupy korowodu. Wszyscy zapisani do korowodu powinni się 7go z uderzeniem godziny 5-ej popołudniu stawić na placu Franciszkańskim i uporządkować korporacyami w szeregach czwórkowych wzdłuż ulicy Kurkowej.

Wczorajsza próba utworów, które będą wykonane na niedzielnym koncercie „Związku“, wypadła doskonale. W próbie, którą kierował p. Jan Gall, wzięło udział około 200 śpiewaków. Zamiejscowi śpiewacy zgromadzili się dziś o g. 4 popołudniu na politechnice na pierwszą wspólną próbę pod dyrekcyą kompozytorów.

W sprawie illuminacyi ogłasza prezydent miasta następującą odezwę: „Na cześć Najjaśniejszego Pana odbędzie się w piątek dnia 7 b. m. wieczorem ogólna illuminacya miasta. W dniu odjazdu we wtorek dnia 11 b. m. z zapadnięciem zmroku illuminowane będą te ulice, któremi Najj. Pan przejeżdżać będzie na dworzec kolei państwowych t. j. ulica Czarneckiego, plac Bernardyński, Halicki i Maryacki, ulica Karola Ludwika, Hetmańska, Jagiellońska, Trzeciego Maja, Marszałkowska, Mickiewicza, Zygmuntowska i Grodecka. O rzęsiste oświetlenie swych mieszkań w dniach powyższych uprasza się uprzejmie mieszkańców miasta.“

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Przybyli do Lwowa. Wczoraj po południu przybył do Lwowa minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Na dworcu powitał go p. Namiestnik i reprezentanci władz. P. minister zamieszkał u St. hr. Badeniego. Wieczorem wczoraj przybył rumuński minister spraw zagranicznych Lahovary z adjutantem swoim i zamieszkał w hotelu Imperial, gdzie zajmuje cztery pokoje. Dziś przybywają ministrowie ks. Windischgraetz i Jaworski,

Nadto przybyli prezes Koła polskiego p. Filip Zaleski, Agenor hr. Gołuchowski, upełnomocniony minister na dworze rumuńskim, i dr. Edward Rittner, szef sekcyi w ministerstwie oświaty.

Dziś rano powrócił arcyksiążę Leopold Salvator i przyjechali: szef biura prasowego w prezydyum Rady ministrów radzca dworu p. Janner wraz z sekretarzem ministeryalnym p. Zdzisławem Morawskim, wreszcie deputacya Rady miejskiej krakowskiej, mająca złożyć hołd Cesarzowi podczas pobytu jego we Lwowie. Do tej deputacyi wchodzą pp.: prezydent Friedlein, oraz radzcy Jordan, Mendelsburg, Nowacki, Popiel, Rotter, Szarski i Weigel. Dzisiaj przyjeżdżają deputacye Towarzystwa rolniczego krakowskiego i Izby handlowo-przemysłowej; tutejsza reprezentacya zboru izraelickiego wysyła także osobną deputacyę, którą składają: prezes Dr. Leon Horowitz i wiceprezes p. Hirsch Landau.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Antoniego Łukasiewicza, Józefa Drzymalika, Tadeusza Ziemiańskiego, Adama Krabla, Mieczysława Stefkę, Bronisława Liszkę i Karola Wiśniewskiego, auskultantami sądowymi.

Konkursa. W Bochni wakuje posada pomocnika technicznego w biurze wydziału powiatowego z pensyą 400 zł. i dodatkami. W Nowym Sączu wakuje posada inspektora policyi miejskiej z pensyą 600 zł. i dodatkami.

Czytelnia akademicka uprasza wszystkich kolegów, aby jak najliczniej przybyli na uroczystość otwarcia fakultetu medycznego w niedzielę dnia 9 bm. o godzinie 9 rano w strojach uroczystych (frak lub czarny tużurek). Wstęp ma każdy za okazaniem karty legitymacyjnej uniwersytetu, a maturzyści, (którzy jej jeszcze nie mają) powinni się postarać o zaproszenie u rektora dr. Ćwiklińskiego.

30 pułk piechoty wrócił z ćwiczeń onegdaj o godzinie pół do 5 po południu, przez rogatkę Sichowską, do Lwowa. Dwa kilometry przed rogatką oczekiwała wracających żołnierzy muzyka z kapelmistrzem p. Rollem. Stan zdrowotny pułku jest bardzo dobry, gdyż pomimo, że w ostatnim

---

3)

Z wycieczki do Edynburgu.

(Dokończenie).

Samo podnóże Caltonu panuje wysoko nad miastem, zwłaszcza nad ulicą Książęcą, którą ztąd widać, jak na dłoni, biegnącą szerokim, prawdziwie królewskim gościńcem, w prostej linii na odległe południe-zachód. W połowie stoku pagórka, z pośrodka dwóch skrzydeł kolumnadowych gmachu, wyskakuje w powietrze, do wysokości 225 stóp, okrągła, wiotka kolumna, zakończona galeryjką i kopułą, na której Horacy Nelson stoi z ręką wyciągniętą ku twierdzy. Kolumna ta, czy wieża, miała być obserwatoryum astronomicznem, a wyciągnięte od stóp jej kolumnady i gmachy służyć miały pracującym astronomom, inżynierom i klimatologom. Lecz, we dwa lata po otworzeniu instytutu, przekonano się, że wierzchołek góry Ben Nevis, o kilkadziesiąt mil dalej na północ, odpowie celom i zadaniom bez porównania lepiej, — więc tam, bez zwłoki (r. 1869), przystąpiono do budowy obserwatoryum, a tę „bagatelkę“ na Caltonie nazwano pomnikiem Nelsona i oba skrzydła gmachów odstąpiono miastu na pomieszczenie archiwów, biblioteki i czytelni!

Jak ten „pomnik“ wygląda cudownie z któregobądź punktu w mieście i za miastem, — opisać nie potrafię. Cóż jednak powiecie na drugi, jeszcze dosadniejszy wybryk szkockiej fantazyi? Nie podobało się widocznie Edynburczykom, że ten śliczny Calton tracił piękność swojego wierzchołka na tle wstających po za nim i wysoko nad nim gór i skał, zwanych „Salisbury Crags“, a kończących się gwałtownie tam, gdzie przyroda ucięła łeb i kark Wieprzowi. Chcieli koniecznie odznaczyć silnie i wyraźnie swój Calton od owych olbrzymów — skroń jego tak uwieńczyć, by świat dostrzegł odrazu, że pagórek nad ulicą Książęcą jest sobie, swojem prawem własnem, całkiem niezależnem, udzielnem księstwem. Więc — sprowadzili z Karrary 16 słupów białych, wysokości po 24 stóp, rozstawili je nieregularnym rzędem wzdłuż wierzchołka i nakryli białemi przecznicami! Marmury te wyglądają z bliska na to, czem są: niedomarzoną ideą. Z daleka, a zwłaszcza z twierdzy, zdają się tworzyć zaklętą, srebrną bramę do podziemnych za nią królestw. Z większej jeszcze oddali, np. w dzień pogodny ze stalowego mostu przez Forth — wygląda to cacko, jak jakiś świeżo odrestaurowany wodociąg rzymski z okolic Arles, lub Avignon'u. Fantazya ta kosztowała miasto 40.000 funt. st.

Ale wogóle i w szczególe, zamiłowanie Szkotów w architektonicznym stylu dawnej Hellady widać na każdym kroku w Edynburgu, zwłaszcza na każdym okolicznym pagórku. Nie mogę dać czytelnikowi pojęcia o prawdziwym entuzyazmie, z jakim przypatrywałem się — tu dobroczynnej ochronce, podobnej do Panteonu, tam szpitalowi, odtwarzającemu jakąś świątynię olimpijskich bohaterów; — takim jest bezpłatny zakład szkolny dla najuboższej dziatwy miasta i hrabstwa, wystawiony przez słynnego księgarza-wydawcę, Nelsona, kosztem trzech ćwierci miliona funtów — taką jest szkoła rzemiosł, ufundowana przed 9-u laty przez dystylatora, Buchanana i przez niego po królewsku wyposażona; — tego stylu budynkiem jest nawet gmach administracyi wodociągów. Gdyby te gmachy stały w bliskim z sobą sąsiedztwie, możeby nie znamionowały Edynburga tak szczególnie; ale ich, często niespodziewane zjawianie się na tym i owym pagórku, między sgrzybiałemi szczątkami odległej przeszłości, lub z pośród zagajeń, lub ponad skalistą kotliną — ma swój urok osobliwy i niewysłowienie wdzięczny. A jeszcze dla kogoś, przybyłego z Londynu! z kraju zczerniałych, nieskończenie jednostajnych ulic i domów i kominów, z po za których nic nigdy nie widać — prócz chmur, przesyconych sadzą.

Wieczorem Edynburg robi to, czego nigdy nie robi Londyn: przechadza się. Dlatego nie ma tam tylu szynkowni i piwiarni, teatrzyków i tingl-tanglów. W Londynie — ucieka się z brzydkich ulic; Edynburczycy, po dziennych zajęciach, używają rozkosznego powietrza swej stolicy, słynącej zdrowym klimatem na świat cały. Jest jeden gmach teatralny między starem miastem i nowem, ale był zamknięty podczas mojego pobytu; miano tam dawać wkrótce „Poskromienie złośnicy“. Są i dwie „halle muzyczne“, w rodzaju londyńskiej Alhambry — wcale nie zawiele na 265 000 mieszkańców.

Edynburg słynie nadewszystko swojemi szkołami — i z ich to powodu najwięcej zasłużył sobie na przydomek północnych Aten. Obok wszechnicy (najmłodszej w Szkocyi, założonej w r. 1561), której fakultet medyczny wydał najznakomitszych lekarzy i przyrodników szkockich i angielskich, są tam centralne dla W. Brytanii t. zw. „halle teologiczne“ sekt prawie wszystkich, są sławne trzy szkoły normalne, czyli seminarya nauczycielskie — są wreszcie doskonałe zakłady naukowe prywatne, ściągające do miasta co rok liczne rodziny arystokratyczne i obywatelskie. I to jeszcze wyszczególnia Edynburg ponad którekolwiek miasto w świecie, że na cele edukacyjne zbiera corocznie wyjątkowo znaczne dochody z fundacyi, zostawionych przez swoich mieszczan. Z tych fundacyi, najgłówniejsza, nadana w czasach Karola I. przez Jerzego Heriota, przynosi dziś 26.000 funtów dochodu, obracanego na użytek Kolegium Technicznego imienia fundatora. Cech kupiecki miejscowy rozporządza 40 tu tysiącami funtów rocznie na cele edukacyi warstw średnich.

Biblioteki publiczne spotyka się co parę ulic; najwięcej uczęszczaną jest miejska, a po niej fakultetu prawniczego, licząca tomów 300 000. Towarzystw religijnych, dobroczynnych i filantropijnych jest mnóstwo, a z nich najwięcej zasłużonem Towarzystwo szpitala królewskiego; szpital ten otwarty jest bezpłatnie „dla chorych i na ciele obrażonych wszystkich krajów i ludów“. W przeciągu zeszłego roku leczyło się tam 8,800 osób, a koszta rocznego utrzymania zakładu wynoszą przeciętnie 35,000 funtów.

Interesa, dla załatwienia których przybyłem, zajęły mi dni parę. Ze swobodniejszym więc potem umysłem wróciłem na skałę zamkową, by ztamtąd odbyć wędrówkę po głównej i najstarszej arteryi miasta, spadającej biegiem trzech mil angielskich aż do Holyrood i wschodniego podnóża Caltonu. Towarzyszył mi przewodnik miejski (*City-guide*), staruszek i wielki gadatusz. Postawił mnie przedewszystkiem na płaskim dachu jakiegoś zrujnowanego domostwa, tuż przy zamkowej bramie i pokazał kontur i kierunek ulicy: ma ona wygląd potwornej jaszczurki, której łbem jest twierdza na górze, a ogonem wąziuteńki koniec arteryi przy Opactwie na dole, stojącem naprzeciw Holyrood'u. W długim i nieregularnym swym spadzie, najstaroż ytniejsza ta ulica w Szkocyi zmienia swą nazwę trzykrotnie: przy Opactwie zwie się *Cannon gate* (Bramą Kanoniczną); wyżej *High Street* (ulicą Wysoką), wreszcie u szczytu góry, *Castle Street* (ul. Zamkową). W tej ostatniej i w najbliższem jej sąsiedztwie są najwspanialsze i najlepiej utrzymane zabytki przeszłości: majestatyczny, normandzko-gotycki kościół św. Jana, z XI-go wieku; słynny „Krzyż edynburski“, z pod którego ogłaszano wyroki królewskie i sądowe. Tu też jest „halla sprawiedliwości“, gmach uniwersytecki i pałac biednego Darnley'a, zamieniony na muzeum historyczne miasta.

Ulica Wysoka, to najbrudniejsza, najwstrętniejsza swem niechlujstwem i wszelką nędzą mieszkańców, najoryginalniejsza pod względem architektury, najpełniejsza wspomnień ulica, jaką mi się zdarzyło widzieć gdziekolwiek w Europie! Pod względem cuchnących brudów — fraszki żydowskie zaułki Whitechapel'a, Kazimierza lub Zarwanicy! Wspomnień zaś, zamierzchłych i niedawnych, tyle tu jest przy każdem domostwie, w każdej bramie, w każdem podwórzu i na każdem piętrze, ile mało które miasto najstarsze pokazać może, bo mało które nie straciło dużo w pożarach i koniecznych przemianach, a tej ulicy — żaden płomień niszczący nie dotknął od roku 1307 i nic w niej się nie zmieniło, prócz ludności! Można z powieściami Waltera Scott'a rok tu przebyć cały, a nie odkryje się ani omyłki w książkach ani zmiany w czemkolwiek. „Żywot dra Johnson'a“, Bothwell'a, oprowadzi nas dziś po absolutnie tych samych knajpach, garkuchniach i poddaszach, po jakich się wałęsał przed 150 laty najjowialniejszy grubianin-literat z najpokorniejszym swym pieczeniarzem i ofiarnym kozłem swoich kaprysów. Na poddaszach, z których wyszli tak rozgłośni luminarze jurystyki, jak Carstares i Erskine, praczki rozwieszają swe łachmany; gdzie największy kaznodzieja szkocki, John Knox, mieszkał — w domu, z którego okien wyklinał przejeżdżającą królowę Maryę — są dziś zapadające w ziemię sklepiki jarzyn i skór, a na piętrze są biedne warsztaciki szewskie i blacharskie. Domostwa wysokie, 3—4 piętrowe, a między niemi poprzez wąską ulicę rozwieszone mokre prześcieradła, dziurawe obrusy, koszule i pończochy kobiece i dziecięce i inne przedmioty garderoby.

Są tu domy drewniane, starego stylu niemieckiego, pałapowego, w których każde wyższe piętro wysunięte jest o pół łokcia naprzód nad niższem; są domy zbudowane z olbrzymich łomów bazaltowych, bez żadnego stylu, posępne, niskie, kwadratowe i bez dachów; ot dzikie nory kamienne, przywalone u góry bierwionami, na których porastają osty. A są znów domy, jak ów Knox'a, prawdziwe pierwowzory wczesnego, może najwcześniejszego gotyku — obok miniaturowych kastelów, jakie się widzi jeszcze w Bruges, mieszających w sobie styl gotycki z kaprysami maurytańskimi. Słowem, co dom to osobliwość.

Nieco porządniejszy jest ogonek jaszczurki, kończący się przy Opactwie — niewielkim klasztorku i kościele dawnych kanoników, obsługujących kaplicę Holyrood'a. Przed samą bramą kościoła, między dwoma słupami granitowemi, zwiesza się ciężki, zardzewiały łańcuch; jeszcze do roku 1843, któremu zbrodniarzowi udało się w ucieczce przed władzą dobiedz do tego łańcucha i prawą ręką go uchwycić, temu służyło „prawo przytułku“ — bezkarność, tak długo, dopóki mógł przy owym łańcuchu utrzymać się i ustać. Więc w bramie klasztoru pokazują otwór, przez który niegdyś kanonicy, a później inkumbenci sekciarscy, podawali nieszczęśliwemu pokarm i napój. Ostatnim, co korzystał z prawa przytułku i dobroczynności Opactwa, był jakiś bankrut i oszust w r. 1843, lecz opinia publiczna tak była nań zażarta, że po 18 godzinach oderwano go od łańcucha i kijami zapędzono do pobliskiego więzienia. Po takiej desekracyi starożytnego obyczaju, łotrzyki utracili swój przywilej.

dnia z obłono 48 kilometrów, żołnierze trzymali się doskonale i było tylko trzech chorych. Na ulicy Zielonej odbyła się przed jenerałem Müszlem defilada.

Na karę śmierci skazał wczoraj w Krakowie trybunał przysięgłych Eufrozynę Woźniak, 27 lat liczącą, za zamordowanie swego 5-miesięcznego dziecka.

Na otwarcie wydziału medycznego we Lwowie wysyła uniwersytet wiedeński profesorów dr. Chrobaka i dr. Neussera.

Ruch kolei elektrycznej będzie wstrzymany ze względu na bezpieczeństwo publiczne jutro od godziny 10 rano do $12^{1}/_{4}$ po południu, oraz od 3 do $4^{3}/_{4}$ po południu i od 8 wieczór. Nadto w sobotę od godziny 8 do $9^{1}/_{2}$ rano i od 10 do $11^{1}/_{2}$ przed południem. W niedzielę od godziny 8 do $11^{1}/_{2}$ rano i od $8^{1}/_{4}$ do 10 wieczór. W poniedziałek od godziny 7 do $8^{3}/_{4}$ wieczór.

Od dyrekcyi wystawy otrzymaliśmy następujące pismo: Z powodu przygotowań do uroczystego powitania Najj. Pana na wystawie pawilon przemysłowy będzie dnia 7 bm. dla zwiedzających do piątej po południu zamknięty. P. nowie wystawcy w pawilonie przemysłowym zajmą miejsca obok swoich przedmiotów najpóźniej o trzeciej po południu i pozostaną aż do odejścia Najj. Pana. Wstęp dla panów wystawców bramami bocznemi od strony poczty i od strony panoramy za okazaniem biletu wstępu. W pawilonie sztuki oczekiwać będzie przybycia Najj. Pana przezydyum sekcyi XX wraz z pp. artystami, którzy zbiorą się u wstępu pawilonu o czwartej po południu. Po wejściu Najj. Pana do głównej sali pp. artyści zechcą zająć miejsce, każdy w bliskości swoich obrazów. W pawilonie m. Lwowa oczekiwać będzie Najj. Pana prezydent miasta z Radą miejską, której członkowie zechcą się zebrać przed pawilonem m. Lwowa o pół do piątej po południu. Uprasza się uprzejmie publiczność, ażeby podczas pobytu Najj. Pana we Lwowie raczyła, dla uniknięcia natłoku, wchodzić na plac wystawy także bramą dolną od strony parku Kilińskiego. — We Lwowie dnia 5 września 1894. Dyrektor wystawy *Marchwicki.*

Aresztowania warszawskie. Berlińskie *Biuro Wolffa* o masowych aresztowaniach w Warszawie po manifestacyi przed domem Kilińskiego donosi, że przedsięwziął je rząd rosyjski wskutek odkrycia rozgałęzionego spisku. Zaś w korespondencyi warszawskiej *Dziennika Poznańskiego* znajdujemy następujące szczegóły odnoszące się do tej sprawy:

„Z okazyi pobytu rodziny carskiej w puszczy Białowiezkiej na nowo krążyć tu zaczynają pogłoski o przybyciu cara do Warszawy na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nowo budującą się cerkiew na placu Saskim. Osobistości urzędowe zaprzeczają naturalnie w rozmowach prywatnych kategorycznie tym pogłoskom; do zaprzeczeń tych nie należy jednak przywiązywać zbyt wiele wagi, tłumaczyć się one bowiem mogą łatwo zrozumiałemi względami. Przytem decyzye „najwyższej osoby“ zwykle utrzymane są w ścisłej tajemnicy nawet przed najwyższymi dostojnikami. Ostatecznie przyjazd cara sam w sobie małoby obchodził ogromną większość publiczności tutejszej. Interesuje on ją jedynie o tyle, że do tego przyjazdu przywiązują dość powszechnie nadzieję amnestyi dla skazanych za manifestacyę przed domem Kilińskiego. Amnestya ta mało jest prawdopodobna, nie jest jednak wręcz niemożliwa. Od czasu do czasu samowładzca Wszechrosyi uszczęśliwia swych poddanych objawami swej łaski.

„Z drugiej jednak strony nie przemawiają za tendencyami cokolwiek łagodniejszemi dalsze aresztowania osób, na których ciąży podejrzenie, że choćby pośrednio tylko brały udział w niewinnej owej manifestacyi patryotycznej. Tak aresztowano znowu młodego dziennikarza p. Szawłowskiego, który od roku mniej więcej objął redakcyę czasopisma *Niwy*, trzech współpracowników zamkniętego od kilku miesięcy *Głosu*, pp. Popławskiego, Pietruskiego i Potockiego i młodego lekarza pana Szmurłę (o aresztowaniu tych osób donosiliśmy już wczoraj *P. R.*) Nie wiadomo jeszcze pod jakim zarzutem nastąpiło to aresztowanie. Wszędzie jednak prawdopodobieństwo przemawia za tem, że pozostaje ono w związku z demonstracyą z dnia 17 go kwietnia. P. Popławskiego badano już kilkakrotnie w tej sprawie, wypuszczono go jednak na wolność dla braku wszelkich dowodów. Aresztowanie p. Szawłowskiego spowoduje zamknięcie *Niwy*.

„Co się tyczy osób, skazanych za ostatnią demonstracyą na kilkoletnie przesiedlenie do odleglejszych gubernii Rosyi, to znaczna część ich wyjechała już na miejsce przeznaczenia, reszta lada chwila oczekuje rozkazu do wyjazdu. W liczbie skazanych znajduje się przeszło 150 studentów, których karyera jest zwichnięta, władze bowiem rosyjskie nie zapomną ich udziału w „buncie“ i stawiać im będą w późniejszem ich życiu wszelkie możliwe przeszkody“.

Trzęsienie ziemi w Rumunii dało się czuć dnia 1 bm. po kwadransie na drugą po południu. Wstrząśnienia były trzy prędko po sobie następujące. Każde trwało trzy do czterech sekund, a ostatnie było najsilniejsze, nawet bardzo silne. Czuło się je w następujących miastach i okolicach: Bukareszcie, Braile, Gałacu, Fokszanach, Buzenie, Rimnik-Saracie i Plojesti. W Bukareszcie skończyło się na zawaleniu się kilku kominów, na popękaniu tu i ówdzie murów i na wielkiej panice. W innych jednak miejscowościach, zwłaszcza w Gałacu, gdzie to trzęsienie było najsilniejsze, przebieg jego nie był tak słaby. Katedra, kościoły katolicki i oryentalny, gmach rządowy, gmach „Europejskiej komisyi dunajowej“, kilka hoteli i wiele domów prywatnych jest mocno naruszonych, a podczas katastrofy zginęło kilkoro ludzi. Tak, pewną panią zabiła waląca się ściana, gdzieindziej na dwoje dzieci, bawiących się w pokoju, zawalił się sufit i tak je poranił, że nie ma nadziei uratowania ich. Z poczty musieli urzędnicy powybiegać na ulicę, nie chcąc, aby ich przywaliły zapadające się sufity. W sali rozpraw sądu apelacyjnego odbywał się właśnie proces przeciw chłopom, oskarżonym o współudział w zaburzeniach wiejskich. Kiedy ziemia drżeć zaczęła, powstała wśród oskarżonych nieopisana panika; bladzi jak chusta popadali na kolana, a rozprawę musiano przerwać i wszyscy ludzie, obawiając się zawalenia się gmachu, wyszli na podwórze. W Fokszanach mocno naruszony jest budynek rządowy, a sąsiedni dom nawet się zawalił; w Walecie di Monte wybuchł pożar wśród gruzów walącego się młyna.

Pomnik Kościuszki i Rejtana. Rozgłoszono, iż grobowiec Kościuszki w Zuchwylu pod Solurą znajduje się w opłakanym stanie. Otóż — jak donosi jedno z pism naszych — wysłana tam delegacya Muzeum raperswylskiego przekonała się, iż utrzymywany jest on wzorowo przez gminę, w której pamięć o dobroczynności i zacności charakteru naszego wodza dotąd świeżo się zachowała. Ściąga on nadto corocznie wielu gości do Solury i Zuchwylu, ceniących pamięć wielkiego męża. Grób znajduje się na cmentarzu naprzeciw głównych drzwi kościoła, stoi nad nim prosty z ciosu wykuty grobowiec, na kilka metrów wysoki, w mur cmentarny wprawiony, z wizerunkiem metalowym Kościuszki, powieszonym przez emigracyę w r. 1844, z napisem „*Viscera Thadei Kościuszko deposita die XVII. Octobr. 1817.*“ Na szczycie umieszczony jest kamień formy kulistej z krzyżem, zaś w kamień ten wprawiona złocista gwiazda, która na grób rzuca promienie swe. Około grobowca wije się spory krzew winogradu i powoje pną się w górę, a dwie spore wierzby płaczące osłaniają ten śliczny pomnik ze stron obu. Spokój ten uroczej ustroni, prostota otoczenia, góry wolnej Szwajcaryi, dalekie i wzniosłe widoki, nadają miejscu temu urok niezwykły, a zgodny z nastrojem duszy tych, którzy do grobu Kościuszki pielgrzymkę odbywają.

Znajduje się na tym cmentarzu drugi jeszcze pomnik sercu naszemu drogi, a wzniesiony również przez emigracyę polską; jest nim postawiony z drugiej strony kościoła z ciosu w dość poprawnym stylu pomnik Rejtana, spory, z popiersiem Rejtana i napisem: „*In memoriam Catonis Poloniae, Tadei Rejtan, vindicis impavidi, integritatis Patriae, nati 20 Aug. 1742, mortui 8 Aug. 1780 sepulti in pago Lithuanie Lachowice.*“ Pomnik ten również dobrze jest utrzymywany i żadnych poprawek nie wymaga.

Delegacya zwiedziła przy tej sposobności dom Zeltnera, w którym Kościuszko ostatnie swe spędził lata, będąc złączony z tą rodziną długoletnią przyjaźnią. Dom ów, znajdujący się w śródmieściu na rogu „place du Marché“, ozdobiony marmurową tablicą z napisem, iż w tym domu mieszkał Kościuszko, wyszedł już z posiadania rodziny Zeltnerów i jest własnością bankiera Grossmana, który te pokoje sam zamieszkuje. Miasto Solura u stóp gór Weissenstein w bardzo urodzajnej dolinie pośród lasów, przystępne jest ze wszystkich stron, będąc centralną stacyą pięciu kolei, starożytnemi fortyfikacyami i basztowemi murami ozdobne, prócz wzmiankowanych posiada inne jeszcze zwiedzenia godne osobliwości i zbiory.

Ze stowarzyszeń. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków lwowskiego towarzystwa prawniczego odbędzie się 14 bm. o godzinie 4 po południu w sali Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3 II piętro).

Zgromadzenie Związku śpiewackiego odbyło się dziś przed południem w sali Towarzystwa muzycznego. Zebranych powitał dr. Czajkowski, prezes Towarzystwa muzycznego lwowskiego, przewodniczył prezes Związku dr. Tchórznicki, który powołał na sekretarzy pp. Siebauera, st. inż. ze Stanisławowa i Madejskiego ze Sambora. W zgromadzeniu wzięło udział 11 towarzystw: ze Lwowa, Krakowa, Stanisławowa, Sanoka, Złoczowa, Kołomyi i Tarnopola. Sprawozdanie z roku ubiegłego odczytał p. Meliński, który między innemi zaznaczył, że związek obejmuje 370 panów i 170 pań. Prezesem wybrano dr. Tchórznickiego, zastępcą prof. Zeleńskiego (Kraków), Niewiadomskiego, Fontanę, Biernackiego (Stanisławów) Fedaka, Totha, Mikarewicza, Galla (Kraków) i Melińskiego. Do komisyi rewizyjej weszli pp.: Schwarz, Włodzimirski i Orłowski.

Sensacyjną pogłoskę puścił w świat *Berliner Tagblatt.* Oto donosi on, że Anglia rokuje z Turcyą o nabycie wyspy Krety i ofiaruje jej za to Cypr i 12 milionów funtów szterlingów. Pogłoska ta wydaje się wielce nieprawdopodobną.

Oryginalny pieniądz. Teraz dopiero dowiaduje się świat ze zdziwieniem, że mennica berlińska wybiła tego roku z powodu pogodzenia się cesarza Wilhelma z Bismarkiem pamiątkowe talary, których jest ogółem 5.000 sztuk, a że w obieg nie zostaną puszczone tylko rozdawane wybranym osobistościom, należeć będą do rzadkości poszukiwanych. Na jednej stronie monety jest popiersie cesarza w uniformie jeneralskim z hełmem na głowie z napisem: „Wilhelm II, cesarz niemiecki, król pruski 1894“, z drugiej popiersie Bismarka w uniformie kirasyerskim bez hełmu, a napis brzmi: „Otto książę Bismark, pan na Lauenburgu“. Na brzegu monety jest napis: „Talar pamiątkowy“.

Fałszowane kupony $4^{1}/_{2}$ procentowych węgierskich listów zastawnych, opiewających na nową już walutę pojawiły się w Budapeszcie, a przedewszystkiem w Wiedniu. Ogółem zmieniono ich 96 sztuk po $22^{1}/_{2}$ koron, kantory więc poniosły przez to fałszerstwo szkodę 2.160 koron. Jakaś w podeszłym wieku dama wymieniała fałszowane kupony, mianowicie 84 po 12 sztuk w 7 kantorach wiedeńskich, a 12 w Budapeszcie.

Szulernię kobiecą, założoną na wielką skalę, odkryto świeżo w Nowym Jorku przy jednej z najbardziej ożywionych ulic. Jest to prawdziwy pałac gry dla kobiet, o którego istnieniu dotąd nikt nie wiedział. Żaden mężczyzna nie przestąpił dotąd progów tego z najwyższym przepychem urządzonego, pałacu. Tylko wtajemniczone damy, lub przez nie wprowadzone, mają doń przystęp. W przedsionku przyjmuje murzynka gości i wprowadza je do salonu, zasłanego przepysznymi dywanami, ozdobionego olbrzymiemi zwierciadłami, kosztownemi draperyami i marmurowemi statuami. Naprzeciw drzwi widać ogromny zegar, na którego szczycie stoi Mephisto, trzymający w ręku cztery asy i depcący nogami kupę złota. Cały personal służbowy składa się z murzynek. One to przyjmują gości, wprowadzają je do garderoby, a następnie do sali gier. Grywane tam bywają: pharao, baccarat, „rouge et noir“, ruleta. Najbardziej interesującą salą jest „Limitless Play Room“, gdzie dla stawek nie istnieją maksymalne granice; tam grają najbogatsze damy, tam wydawane bywają najwykwintniejsze kolacye. Sala ta jest odosobnioną, wstęp do niej trzeba sobie kilka dni naprzód zamówić, setki tysięcy bywają tam przegrywane i wygrywane. W innych salach dostać można cygara i przekąski bezpłatnie, płaci się tylko za szampan. Właścicielka i kierowniczka tego domu gry przesiaduje w wykwintnie urządzonym gabinecie, do którego przystęp dozwolony jest każdej damie. Od wieczora do rana napełniają ten dom kobiety ze wszystkich sfer towarzyskich, przeważnie zaś z bogatszego stanu średniego. Trwożliwsze damy grają zawelonowane. Mniej zasobne kobiety i dziewczęta, jak panny sklepowe, urzędniczki poczt, telegrafistki, robotnice, składają również tu swoje ofiary. Dla tej chudej klienteli nie stoją jednak salony te zupełnie otworem. Muszą one swoje krwawo zapracowane oszczędności razem skupiać i wysyłają jedną swoją powiernicę, aby próbowała szczęścia.

Wstrzemięźliwi. Wychodząca w Bostonie *Temperance Gazette*, organ stowarzyszeń wstrzemięźliwości, donosi, iż większość milionerów amerykańskich mogłaby służyć za wzór pod względem wstrzemięźliwości. Słynny bogacz, John Rohepeller, nie przepuścił w swem życiu przez wargi ani kropli jakiegokolwiek alkoholicznego napoju. Jay Gould trzy razy tylko skosztował wina — i to na łyżce, według przepisu lekarza. Również i słynny Vanderbilt pija tylko wodę. Dalej jeszcze wstrzemięźliwość posuwa Huntington, który odrzuca nadto kawę i herbatę, zadawalniając się tylko mlekiem. Co szczególniejsze, iż żaden z owych milionerów nadto i nie pali.

O niesłychanym przykładzie lichwy donoszą obecnie z Bukaresztu. Niejaki Caragiale, pisarz dramatyczny rumuński i... właściciel zakładu restauracyjnego, znajdował się w roku 1875, gdy jeszcze zajmował się tylko wyłącznie literaturą, w przykrem położeniu. Będąc bez grosza, zgłosił się do jednego z lichwiarzy i wyprosił odeń pożyczkę 70-ciu franków na kwit terminowy. W kwicie tym zobowiązywał się Caragiale płacić 14 franków procentu za każdy dzień zwłoki po terminie. Oczywiście w terminie nie mógł pożyczki zwrócić, w parę tygodni jednak, otrzymawszy znaczniejszą sumę, a chcąc krótko tę sprawę załatwić, posłał lichwiarzowi 140 franków i uważał tym sposobem interes za załatwiony. Ale lichwiarz wytoczył zaraz proces i Caragiale skazany został na zapłacenie kapitału wraz z umówionemi procentami. Gdy jednak wierzyciel nie spieszył z egzekucyą zapadłego wyroku, przestał i Caragiale — jako prawdziwy poeta — troszczyć się o ten dług. Lichwiarz nie dawał też znaku o sobie i tak upłynęło 19 lat. Aż dopiero przed paru dniami zjawia się w restauracyi Caragiale'a komisya sądowa i na podstawie wyroku z roku 1875, kładzie areszt na całym jego majątku. Lichwiarz, za pożyczone 70 franków żąda obecnie ogółem 160,000 franków! Naturalnie, będzie z tego proces, którym zajmuje się gorączkowo cała stolica rumuńska.

Charakterystyczna statystyka. P. Drego, jeden z dyrektorów 323 teatrów włoskich, uprawiający szczególniej „krwawe“ dramaty, ogłasza w jednem z teatralnych pism włoskich osobliwą statystykę. Domorośli „autorowie“ nadesłali mu w ciągu roku bieżącego 127 nowych sztuk, w których p. Drago naliczył 315 osób zamordowanych, 78 dziewcząt uwiedzionych, 25 osób straconych na rusztowaniu i wreszcie 122 testamentów sfałszowanych lub skradzionych. Co za fantazya!

Zamach samobójczy. Wczoraj rano w jednym z hoteli przy ulicy Karola Ludwika strzelił do siebie 21-letni Adam Rzepecki, pomocnik księgarski, przybyły z Krakowa. Zawezwano pogotowie stacyi ratunkowej, które rannego, po udzieleniu mu pierwszej pomocy, odesłano do szpitala. Życiu jego, jak się zdaje, nie grozi niebezpieczeństwo.

Samobójstwo. Wczoraj po południu wezwano telefonicznie pogotowie na ul. Ossolińskich l. 11. Po natychmiastowem przybyciu zastano na miejscu Barbarę Mazurkiewicz lat 27 liczącą, która w przystępie obłędu skoczyła z trzeciego piętra. Po zastósowaniu środków podniecających i sztucznego oddechania, przywrócono tętno i oddech. Skonstatowano wstrząśnienie mózgu i liczne kontuzye i zdarcia naskórka na całem ciele. Bezprzytomną odstawiono do szpitala powszechnego, gdzie wkrótce umarła.

Zmarli. Józef Henoch, emerytowany dyrektor biur pomocniczych sądu krajowego, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 75. — Ks. Grzegorz Kunińiski, gr. kat. proboszcz w Zabokrukach koło Obertyna, umarł w 53 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 14° R. Barom. 764. Podnosi się. Pochmurno.

Gapski udaje się na wystawę.
— Proszę o katalog.
— Służę panu.
— Co się należy?
— Pięćdziesiąt centów.
— Tak drogo? Czy cena może być niższą?
— Obecnie nie, ale po zamknięciu wystawy...
Na to Gapski, oddając katalog:
— Dobrze, poczekam...

Literatura i Sztuka.

* **Nowością muzyczną** najświeższą są „Preludya organowe“, napisane przez ks. Franciszka Walczyńskiego, radcę konsystorza, zasłużonego prezesa „Towarzystwa dla pielęgnowania muzyki“ w Tarnowie i znawcę wybornego a zamiłowanego muzyki kościelnej. Preludyów tych jest 52, a cechuje je łatwość i niezwykła poprawność układu, forma artystyczna, śpiewność i płynność kontrapunktyczna. Z pośród nich występują preludya nr. 9, 10, 15, 17, 20, 30, 31 (zgrabne opracowanie kolendy „Wśród nocnej ciszy“), 38, 41, 45 na plan pierwszy dla tematów świeżych o tchnieniu poetyckiem. Całość robi miłe wrażenie i zasługuje na to, by ją polecić pp. organistom gorąco. *M. S.* (Nabyć można w księgarni p. Karola Raschki w Tarnowie lub u autora za 1 zł)

* **Jan Czubski**, znany muzyk i kompozytor, wydał „Polonez“ ku uczczeniu pobytu Najj. Pana na wystawie krajowej we Lwowie. Polonez ułożony jest na cztery ręce i odznacza się melodyjnością i znakomitym układem. Do nabycia we wszystkich księgarniach i na wystawie.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. (Zjazd sierpniowy)

Dzień siódmy 26 sierpnia.

Jeden bieg ważniejszy, a mianowicie nagrodę prezydenta 8000 koron pierwszemu, 800 koron drugiemu koniowi, dla trzyletnich i starszych; meta 2600 metrów; wygrała hr. Józefa Potockiego klacz gn. 3 l. „Satanella“ po Red Rover od Statastte; br. G. Springer kl. gn. 4 l. „Kis Iblya“ 2. Mianowano koni 8, biegały 2. Totalizator płacił 16 zł. za 5.

Dzień ósmy 28 sierpnia.

Znaczniejsze dwa biegi były: Nagroda dyrekcyi honorowa i 9000 koron; meta 1800 mtr.; mianowano koni 16, biegało 7. Br. Z. Uechtritza og. kaszt. 3 l. „Kozina“ po Balvany od Kisböske 1, hr. A. Apponyi'ego og. kaszt. 4 l. „Louis d'or“ 2. Totalizator płacił 17 za 5.

Letni bieg próby (Sommer-Versuchsrennen), 10.000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwu- i trzyletnich, meta 950 mtr. Zapisano koni 11, biegało 7. Hr. A. Zichego og. gn. 3 l. „Gar“ po Balvany od Garuda 1, hr. D. Wenckheima kl. gn. 3 l. „Appetit“ 2. Totalizator płacił 15 za 5.

Dzień dziewiąty 30 sierpnia.

Jeden był tylko bieg znaczniejszy, a mianowicie: Nagroda trybun, 6000 koron, meta 2400 mtr. Z czterech koni mianowanych biegały 2. Hr. S. Forgacha kl. kaszt. 3 l. „Galamb“ po Doncaster od Landtura (46 kl.) 1, mr. Smitha kl. gn. 4 l. „Märchen“ (54 kl.) 2. Totalizator płacił 9 za 5.

* *

W ciągu 9-dniowego zjazdu wyścigowego sierpniowego w Budapeszcie odbyło się ni mniej ni więcej jak 20 biegów, w których udział brały konie dauletnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 września.

(Z.) Po długiej haussie sierpniowej, która rozgorączkowała umysły spekulantów, nastały teraz dla nich bardzo przykre dni. Nawał gotówki, którą w sierpniu bardzo tanio można było otrzymać, sprawił, że spekulacya wykroczyła cokolwiek po za granice, nakreślone rozsądkiem i zimną rachubą, naraz banki okazują w udzielaniu kredytu skrupulatność, od której spekulanci, żądni kredytu, w sierpniu odwykli, to też każdy, kto nie może dostać pieniędzy, o które teraz bardzo trudno, musi sprzedawać swe walory. Ogłędność banków w udzielaniu kredytu pochodzi stąd, że skutkiem wybujałej spekulacyi sierpniowej zmalała bardzo znacznie rezerwa wolnych od podatku not banku austro-węgierskiego, jakoż ten instytut pierwszy przymknął do połowy swoje kasy, a za nim poszły inne banki. Najbardziej cierpią skutkiem obecnej reakcyi te walory, które w sierpniu najwięcej były faworyzowane, t. j. akcye bankowe i przemysłowe. Z walorów bankowych jedne tylko uniony stanowiły dziś wyjątek i podniosły się o 75 ct., dzięki pogłoskom o jakichś nowych korzystnych projektach finansowych tego instytutu. Na targu berlińskim panowała dziś silna tendencya skutkiem poprawienia się kursu rubli, paryska zaś giełda była widownią bardzo znacznej haussy w rencie francuskiej i w losach tureckich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368 60, węgierskie 467·—, Anglobanki 168 20, Uniony 274 25, Bankvereiny 139·25, Länderbanki 261·70, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 280 50, Elbethale 266 75, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·85, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·88—, 20-frankówka $9·38^{1}/_{2}$, marki 12·17—, ruble $1·34^{1}/_{2}$.

Wiedeń 4 września. Spirytus 15 30 — 15 60.

§ **Z komitetu gal. Tow. gosp.** Zarząd centralnego Towarzystwa gospodarskiego w Wielkiem Ks. Poznańskiem wydelegował jako przedstawicieli na uroczystość 50-letniego jubileuszu założenia Towarzystwa gosp. galic., która się odbędzie we Lwowie dnia 12 i 13 września br. członków zarządu pp. dr. Witolda Skarzyńskiego ze Spławia i dr. Tadeusza Szałdrzyńskiego z Bolechowa.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** donosi: Od dnia 10 b. m. zastanawia się ruch pociągów lokalnych nr. 2265 i nr. 2280 między Lwowem i Brzuchowicami na szlaku Lwów-Bełzec i nr. 98 między Lwowem i Zimną wodą na szlaku Lwów-Przemyśl.

Dalej donosi, że pociągi osobowe nr. 1715 i 1716 kursować będą począwszy od 1 października b. r. tylko między Lwowem i Stryjem. Z wyjątkiem tej zmiany ważny będzie dotychczasowy rozkład jazdy także w sezonie zimowym 1894/5.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 6067 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 169 sztuk opasowych i 613 chudych. Nie sprzedano 409 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 67·00 zł., węgierskie 52—69·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 69·00 zł., krowy 00—00·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 września. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa, dziś rano zaś odjechał minister spraw wewnętrznych mrgr. Bacquehem.

Peszt 6 września. Strejk w fabryce broni skończony. Robotników przekonano, że zniżenie płacy za niektóre roboty jest konieczne, to też przyjęli oni nowe warunki i staną dziś wszyscy do roboty.

Berlin 6 września. Słynny filolog Curtius otrzymał z okazyi 80 rocznicy order korony I klasy wraz z bardzo pochlebnem odręcznem pismem cesarza, w którem cesarz nazywa go swoim przyjacielem, chlubą Niemiec i wypróbowanym doradzcą cesarza Fryderyka.

Londyn 6 września. Ze względu na to, iż konsul Stanów Zjednoczonych wydał władzom chińskim w Szangaju schwytanych szpiegów japońskich na tej podstawie, że cały chińskie wykonują jurysdykcyę nad Japończykami osiadłymi w Chinach, opuszczają Japończycy zamieszkali w Szangaju to miasto, gdyż nie czują się w niem bezpieczni. Kupcy japońscy co rychlej wysprzedają swe towary. Wydanych szpiegów japońskich ścięto podobno.

Peszt 6 września. Arcyksiążę Józef wystosował podobno do magistratu tutejszego pismo, w którem oświadcza, że zgadza się na sprzedaż wyspy Małgorzaty za $2^{1}/_{2}$ miliona złr.

W Mohaczu aresztowano bandę fałszerzy banknotów po 5, 10 i 50 złr. Do bandy tej należało przeszło 50 ludzi.

Paryż 6 września. Do dzienników tutejszych donoszą, że książe hiszpański Franciszek Marya Bourbon przygotował manifest, w którym mieni siebie jedynie uprawnionym dziedzicem korony francuskiej i przyjmuje tytuł księcia Andegaweńskiego.

Londyn 6 września. Z Szangaju donoszą, że dżunka (statek) chińska płynąca kanałem natrafiła na pływającą torpedę i wyleciała w powietrze.

Peszt 6 września. Kongres hygieniczny zajmował się wczoraj kwestyą cholery. Wielkie zajęcie wzbudził odczyt dra Mecznikowa z Paryża, który dowodził, iż bakcylus cholaryczny nie jest jedyną przyczyną cholery, lecz że w żołądku i w kiszkach są jeszcze inne bakterye, z których jedne przyspieszają rozwój cholerycznego bakcylusa, inne zaś niszczą go. Osoby, które mają w żołądku i kiszkach owe bakterye, sprzyjające rozwojowi bakcylusa cholerycznego, dostają cholery, te zaś osoby, które mają bakterye drugiego gatunku są zupełnie bezpieczne od cholery. Na podstawie tej teoryi udało się prelegentowi zaszczepić cholerę u zwierząt.

Królewiec 6 września. Na wczorajszym obiedzie galowym wzniósł cesarz toast na cześć króla saskiego, jako okrytego chwałą komendanta armii saskiej (w r. 1870).

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215 50 do 218 50 Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.50 do 283 50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 413 — do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·10 do 101 80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^{1}/_{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 lat. 100·10 do 100 80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98 40. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96 50 do 97·20. $4^{1}/_{2}$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·50 do 102 20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102 90 Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —. 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 80 do 96 50 z roku 1893 96 — do 96 70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5 93 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·15 do —.— Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1,33 — do $1.35^{1}/_{2}$ — 100 marek niemieckich 60 70 do 61·25

Wiedeń dnia 6 września. (godz. 11 w połudn. Kredyty 366 25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 166 60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 261.20, Akcye tytoniowe 222.75, Staatsbahny 354 75, Lombardy (z kap.) 111 25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·92 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10 10**	**4·50**	10 35	**6 55**
Warszawy	—	**10 10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9 50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10 19**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**6 55**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	**7 10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6 55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10 10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6 08	2·44	9 40	**10·20**	—
„ „ z Podz	6·22	2 36	10 04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10 15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10 30**
Berhometu, Czudyna	6 15	—	—	—	—
Radowiec	6 15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2 55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9 50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	—	9·50	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	3·30	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	3·42	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2 32	5 25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5 25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2 32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5 25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5 25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9 00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2 12	**9 29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9 40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9 40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9 40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9 40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9 40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9 40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9 40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12 27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12 10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12 10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2 02	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·02	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	**8·01**	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

19)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Uścisnęła dłoń Gordona i poszła ku domowi, nie obejrzawszy się ani razu. On stał chwilę w miejscu, patrząc za wdzięczną postacią, potem westchnął ciężko, wskoczył na siodło i ruszył z powrotem.

ROZDZIAŁ XXII.

Gordon Romilly w najgorszem usposobieniu powrócił do Ootakamund. Chociaż słońce świeciło jasno na niebie bez chmurki, a wesoły tłum roił się jak poprzednio dokoła jeziora, jemu wydawało się, że cały świat przybrał ponurą barwę jego myśli. Wszystko go niecierpliwiło go dokoła; nienawidził tego kraju, tych ludzi, ich dzikich zwyczajów i barbarzyńskich strojów i pilno mu było uciec od tej bezmyślnej gawiedzi, aby zamknąć się w samotności i ciszy swego pokoju. Bo chociaż sam przed sobą nie przyznawał się do tego, zawód, jaki go spotkał, dotknął go bardzo boleśnie. Miłość jego własna srodze przytem ucierpiała, sądził bowiem, że ta mała wieśniaczka czuć się będzie zaszczyconą jego miłością i w prostocie swojej pozwoli tak długo jak sam zechce przedłużyć ten niewinny flirt. Nie przyszło mu nigdy w myśli nadużyć jej dobrej wiary i zaufania, ale chciał się trochę zabawić, ot zwyczajnie jak młody. Tymczasem ona rzeczy wzięła na serjo, a co gorzej, i on sam czuł, że w sercu jego zrodziło się względem niej nieznane dotąd uczucie, niepodobne zgoła do przelotnych fantazyi, których dotąd niejednokrotnie doświadczał.

Zakochał się!... Tak, na nic się nie zdało osłaniać faktu tego przed samym sobą i uczuciu temu nadawać go kłamanej nazwy przyjaźni. Zakochał się w tem dziecku prostem, ubogiem, nieznającem zgoła świata, do którego on należał, nieświadomem życia i jego wymagań, i pochodzącem z niższej towarzyskiej sfery. Powtarzał to sobie z goryczą, usiłując rozumem zwalczyć nieprzeparty pociąg, jaki czuł do niej, ale serce brało górę i śliczna twarz Very o szlachetnych rysach stawała mu wciąż przed oczyma, zadając kłam jego argumentom. Była ubogą, to prawda, ale pochodziła ze szlacheckiej, zasłużonej rodziny, a jej błękitne oczy, podobne do gwiazd, jej ciemne bujne włosy, okrywające ją jak płaszcze królewski, jej wdzięk niezrównany starczyły za wszystkie heraldyczne dokumenta. Wykształcenie, jakie nabyła w ciszy leśnego zakątka pod okiem miłującego ją a uczonego starca, dorównywało ze wszech miar temu, jakie młode dziewczęta nabywają w wychowawczych zakładach, a co się tyczy ułożenia, była ona stokroć lepiej wychowaną, niż połowa kobiet, jakie napotykał w najwyższych sferach stołecznych. Mogła śmiało zająć najpoczestniejsze stanowisko w świecie i zajaśnieć wśród innych kobiet niepospolitą urodą i tym powabem wdzięku, który w połączeniu z irlandzką żywością nadawał jej cechę tak odrębną, a tak dziwnie ponętną zarazem.

— A gdyby się z nią ożenił? — strzeliło przez myśl Gordonowi. — Gdybym ją wywiózł z tego kraju, odłączył od tego otoczenia, czyż mógłbym znaleść milszą, lepszą, rozkoszniejszą towarzyszkę życia niż ona?

Na samą tę myśl, że mógłby posiąść ją na zawsze, nazwać swoją, swoją własną, ukochaną.. krew uderzyła mu do skroni. Ale tu surowa postać ojca stanęła mu przed oczyma. Coby on powiedział na wieść o takiem małżeństwie? Kapitan Romilly nie zapomniał dotąd o dawnych grzeszkach swoich i o kłopotach, jakie mu one ściągnęły ze strony rodziny. Zaplątał się w jakąś małą intrygę z córką pewnego kupca i był o tyle nieoględnym, że pisywał do niej listy pełne wyznań miłosnych, na mocy których ojciec panny zagroził mu procesem o zerwanie obietnicy małżeństwa. Lord Erskin Romilly, dowiedziawszy się o tem, nie posiadał się z gniewu i oburzenia, że syn jego, a wnuk hrabiego Bournemouth, oficer w służbie Jej Królewskiej Mości, zapomniał się i poniżył o tyle w swojej godności, że wszedł w stosunki z osobą plebejuszowskiego pochodzenia. Zagroził mu cofnięciem rocznej pensyi i nie ufając jego poprawie, wysłał go do Indyi, nie przewidując bynajmniej, że według przysłowia z deszczu wpadnie on pod rynnę. Na samą myśl o gniewie, jaki ściągnąłby na siebie, obrażając w ten sposób majestat ojcowski, Gordon wzdrygnął się pomimowoli i starał się oddalić od siebie zamiar tego małżeństwa, ale myśl ta wracała uparcie i nęciła go mimowoli, a piękna twarzyczka Very, to łzawa i rozżalona, to znów uśmiechnięta rozkosznie, nie przestawała majaczyć przed jego oczami. Zapalał jedno cygaro po drugiem, kroczył wzdłuż i wszerz po pokoju, pił szklankę po szklance zimnej wody, chcąc odpędzić od siebie tę pokusę; w końcu, nie mogąc znieść samotności, której tak łaknął przed chwilą, postanowił zejść z piedestału swej dumy i szukać rozrywki w towarzystwie członków miejscowego klubu, których dotąd trzymał w pogardliwem oddaleniu od siebie.

Ale ani bilard, ani preferans, ani silny narkotyk hawańskich cygar, ani czcza rozmowa salonowa nie ukoiły jego wewnętrznego rozdrażnienia, przeciwnie, rozniecily je bardziej jeszcze. Wspomnienie Very nie przestawało dręczyć go we śnie i na jawie, a gdy trzy tygodnie upłynęły od czasu ostatniego rozstania się z nią, kapitan uczuł się tak znużony tą ciągłą i daremną walką z własnem sercem, iż postanowił opuścić okolicę, nie widząc się z Verą i nie czekając, aż mu się urlop skończy, wracać do Madrasu. W tym celu zaczął się na gwałt pakować pewnego wieczora, wrzucając z pośpiechem wszystkie manatki do podróżnej walizy, gdy w drzwiach pojawił się jego służący z oznajmieniem, że „rzymski ksiądz" czeka na dole i pyta, czy mógłby się z nim widzieć?

— Poproś go na górę — rozkazał śpiesznie kapitan, który w kawalerskim negliżu naciągał rzemienie tłómoka.

Za chwilę ojciec Józef zjawił się w progu.

— Obawiam się, że przychodzę nie w porę — rzekł, odpowiadając na serdeczne powitanie gospodarza.

— Bynajmniej, mój ojcze — upewnił go Gordon z udaną wesołością. — Jestem bardzo rad, że pana widzę, tylko przepraszam za nieporządek, jaki zastajesz u mnie. Pakuję się przed wyjazdem.

— Czy znowu wybierasz się pan na jakąś myśliwską wyprawę? — spytał ksiądz.

— Nie; dałem na jakiś czas za wygraną polowaniu. Wracam do Madrasu.

— Czy już? Tak prędko. Nie wiedziałem, że urlop pański już się kończy.

— Bo też i nie kończy się jeszcze. Mam miesiąc czasu przed sobą, ale już mnie śmiertelnie znudził pobyt w tej dziurze. Nie ma tu co robić, na co patrzeć, zamienić z kim dorzecznego słowa.. a to przeklęte górskie powietrze takie zdrowe, że nie można nawet nabawić się żadnej choroby, aby pod pretekstem tejże zostać odesłanym do kraju. Zważywszy więc, że daremnie czas tu tracę, zabieram się z powrotem do miasta w nadziei, że tam może uzyskam świadectwo lekarskie, na mocy którego uzyskam translokacyę do Anglii.

— Zaiste, szczególne życzenie, ale każdy wie najlepiej, co mu potrzeba. Podwójnie rad jestem, że przybyłem w porę, gdyż później może jużbym był pana nie zastał. Wypadł mi interes do Ootakamund, z czego korzystając przyszedłem, ażeby raz jeszcze ustnie podziękować za cenny, a tak niezasłużony dar, którym raczyłeś mnie zaszczycić.

— O! to bagatela... Nie ma o czem mówić — pośpiesznie przerwał Gordon. — Mam nadzieję, że pańska siostrzenica ma się dobrze?

— Przeciwnie; jestem trochę zaniepokojony o nią. Od kilku tygodni Weronika zaczyna szwankować na zdrowiu, ale że miała powód do zmartwienia, więc tłumaczę to sobie tem, iż zwyczajnie stan moralny oddziaływa na fizyczny.

Gordon przestał nagle pakować i zarumienił się jak panna.

— Jaki powód? — spytał szybko.

Przemknęło mu przez głowę, że ksiądz może wybadał tajemnicę dziewczęcia i przybył do niego, jako do sprawcy złego, w celu czynienia mu zasłużonych wyrzutów. Ale ta myśl daleką była od ojca Józefa.

— Nie widzę powodu kryć się przed panem — rzekł misyonarz — ale proszę, niech to zostanie między nami. Okazałeś nam tyle szczerej życzliwości, że chętnie zwierzę się przed panem z moją troską. Widziałeś pan u nas młodego krajowca, Dawida, którego niemal od urodzenia przywykłem nazywać moim synem, gdyż miał zaledwie kilka dni życia, kiedy go znalazłem porzuconego na drodze i przygarnąłem do siebie. Dla Very był on jakby bratem i także z nas nie przypuszczało dotąd, że żywi dla niej inne, niż braterskie uczucie.

Tu kapitan Romilly cisnął o ziemię butami, które trzymał w ręku i sadowiąc się na stosie ubrania, zwrócił ku księdzu twarz, na której malował się gorączkowy niepokój.

— Jakto? czyżby był na tyle zarozumiałym... czyby ośmielił się sięgnąć myślą do niej? — począł z iskrzącemi oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor [illegible] — Papier z fabryki [illegible] — Z drukarni [illegible]